

dni

remu





Foto-atelier

zaprasza

do Muzeum Śremskiego ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 998

W niedzielę, 24 czerwca 2001 roku w godzinach od 10.00 do 20.00

Szanowni Państwo

W ostatnich latach Muzeum Śremskie zorganizowało sesje zdjęciowe pod hasłem "Fotograficzne wnętrza dawnych stylów". Podczas ich trwania do dyspozycji odwiedzających oddaliśmy sale wystawowe na podobieństwo archaicznego studia fotograficznego oraz bogaty zestaw kostiumów z przebiegów wieków. Zamierzeniem naszym było zintegrowanie publiczności z rzeczywistością muzealną. W ten sposób osoby uzyskały własną, archaiczną fotografię portretową jak z albumu prababki. Wszyscy bawili się doskonale.

W dniu 24 czerwca 2001 roku odbędzie się kolejna edycja FOTOATELIER (w godzinach 10.00-20.00)

Uprzejmie zapraszamy

W numerze czerwcowym:



Dni Śremu 2001..... 2



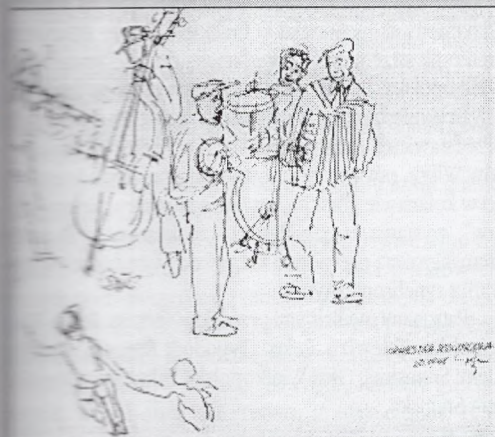
Berezewcz - Ta ziemia krwią zbroczona..... 20



15 lat „Dwójki”..... 8



Pochwała Śremu i jego gazety..... 24



Kim jestem? cz. X..... 16



Wielkopoleanie w fartuszkach cz. I..... 29



Wieści z ratusza

DNI ŚREMU 2001

W dniach 8-10 czerwca nasze miasto, jak co roku, obchodzi swoje święto - DNI ŚREMU. Tegoroczne Dni Śremu połączone są z uroczystą inauguracją działalności Radia Wielkopolska. Obchody śremskiego święta rozpoczynają się 8 maja. Po oficjalnym otwarciu prezentują swój dorobek artystyczny szkoły, a następnie przewidziano prezentację artystyczną w wykonaniu dzieci - Studio Mody. Kolejną atrakcją tego dnia jest II Przegląd Zespołów Grających Muzykę do Tańca. Jest to dzień wyjątkowy z uwagi na fakt ukoronowania starai podjętych przez Urząd Miejski w Śremie w celu wdrożenia systemu zarządzania jakością zgodnego z normą ISO 9001:2000. Tego dnia na stadionie przy ul. Zamenhofs nastąpi uroczyste wręczenie certyfikatu jakości ISO 9001:2000 dla urzędu. Wieczorem, o godz. 21.00 czas na zabawę. Dyskotekę poprowadzi prezenter Krzysztof, można będzie również obejrzeć występ grupy tanecznej z Poznania.

Sobota 9 czerwca pęka w szwach od atrakcji uświetniających obchody śremskiego święta. O godz. 9.00 na terenie przy Szkole Podstawowej nr 1 odbędzie się Wystawa Gospodarcza Regionu Śremskiego „Sami Swoi”. Tego dnia Radio Wielkopolska organizuje czas dzieciakom - przewidziane są wspaniałe gry i zabawy. Tradycyjnie zagra znakomita kapela Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie - Chabry, także tradycyjnie można będzie wysłuchać koncertu orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego. Na godzinę 17.45 przewidziano przedsięwzięcie ostatnio modne, na wielką skalę i nieco szalone: wspólne zdjęcie mieszkańców Śremu, ilu tylko się zmieści w szerokokątnym zapewne obiektywie. Następnie występ niewątpliwie gwiazdy: zespołu Raz Dwa Trzy oraz koncert rock & bluesowy Leszka Cichońskiego Guitar Workshop & Skibby. Późnym wieczorem uwieńczenie soboty dobrą zabawą - dyskoteka z udziałem prezenterów Radia Wielkopolska uświetniona występami zespołów Defor i Etna. Niedzielę 10 czerwca rozpocznie występ Zespołu Pieśni i Tańca „Łany” - będzie to prezentacja folkloru wielkopolskiego. W programie także koncert orkiestry z Bergen w Niemczech, koncert zespołu Super Boys - Krzysztof Ciecuch, występ znanej grupy Gang Marcela. Wspaniałym ukoronowaniem DNI ŚREMU będzie z pewnością koncert renomowanego zespołu muzycznego Elektryczne Gitary oraz urzekający, jak zwykle, polski fajerwerków.



Uroczyste otwarcie Radia Wielkopolska odbędzie się w piątek 8 czerwca w siedzibie placówki - tamten uświetniają znakomici artyści: Halina Frąckowiak oraz Jerzy Flis. Trudno zliczyć imprezy, wystawy, koncerty, turnieje i pokazy. Wśród nich między innymi: koncert poetycko - muzyczny duetu Rewersów w Klubie Garnizonowym.

seminarium „Śrem w Unii Europejskiej” w Publicznym Gimnazjum nr 1, turniej kobiet w piłce siatkowej o Puchar Burmistrza Śremu w sali sportowej Szkoły Podstawowej nr 6, międzynarodowy turniej piłki nożnej OMIKI 2001 na stadionie sportowym ŚOSiR, bliskowiczny turniej szachowy, międzynarodowy mityng pływacki w obiekcie sportowym przy ul. Staszica, regaty żeglarskie w klasie omega o Puchar Burmistrza Śremu na Jeziorze Grzymisławskim, Strzelanie Brackie o Tarczę Burmistrza Śremu na strzelnicy w Zbrudzewie, drzwi otwarte Radia Wielkopolska, zakończenie rajdu „Rowerem po zdrowie”, otwarcie międzynarodowej polany - sadzenie drzew przez przedstawicieli miast partnerskich w Parku im. Powstańców Wlkp., otwarte mistrzostwa miast regionu śremskiego w kolarstwie górskim, otwarcie wystawy „Piękny Kłopot”, wystawa Łucjan Rabski - malarstwo w Muzeum Śremskim oraz ogólnopolskie zawody młodzieży w pływaniu synchronicznym.

Patronami medialnymi przedsięwzięcia są: Radio Wielkopolska, Telewizja Relax, Tygodnik Śremski, Tydzień Ziemi Śremskiej, Głos Wielkopolski, Fakty Śremskie, GAZETA Śremska.

PUSZKOBRANIE

Z prawdziwą dumą informujemy, że trwający od po-

smętku bieżącego roku konkurs „Puszkobranie” nabiera tempa, rumieńców i powoli staje się jasne, kto jest prawdziwym liderem konkursu. Są bowiem wyniki puszkobrania za miesiąc kwiecień. Pierwsze miejsce znów należy do Dziennego Ośrodka Adaptacyjnego dla Dzieci i Młodzieży, z imponującym wynikiem 321,6 kg puszek i grzebielnikiem na jednego zbieracza wynoszącym 12,864. Drugie miejsce w kwietniu przypadło Przedszkolu nr 7 „Janka Wędrownicza”, wynik dzieciaków to 122,5 kg puszek; trzecie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa w Nochowie, mając łącznie na swoim koncie 202 kg puszek. A oto szczegóły kwietniowego rankingu:

Dzienny Ośrodek Adaptacyjny	— 321,6 kg	R = 12,864
Szkoła Podstawowa w Zbrudzewie	— 7 kg	R = 0,0315
Szkoła Podstawowa w Dąbrowie	— 41 kg	R = 0,533
Publiczne Gimnazjum nr 2	— 22 kg	R = 0,044
ZSZ im. St. Chudoby	— 42,5 kg	R = 0,02975
Szkoła Podstawowa nr 1	— 122 kg	R = 0,122
Przedszk. nr 2 „Słoneczna Gromada”	— 39 kg	R = 0,2184
ZSZ filia w Śremie	— 0 kg	
Szkoła Podstawowa w Pyszącej	— 13,5 kg	R = 0,0945
ZSZ im. H. Cegielskiego	— 147,5 kg	R = 0,295
Szkoła Podstawowa nr 4	— 34 kg	R = 0,0544
Przedszk. nr 7 „Janka Wędrownicza”	— 239,5 kg	R = 1,60465
Publiczne Gimnazjum nr 1	— 31 kg	R = 0,0372
Szkoła Podstawowa nr 6	— 60 kg	R = 0,066
Szkoła Podstawowa w Nochowie	— 202 kg	R = 1,5352
Szkoła Podstawowa w Wyrzece	— 22,6 kg	R = 0,226
Szkoła Podstawowa w Bodzyniewie	— 28 kg	R = 0,154

JUBILEUSZOWY ŚREMSONG

Tegoroczny maj okazał się miesiącem rocznic i jubileuszy: 25-lecie Muzeum Śremskiego, 85-lecie istnienia Szkoły Podstawowej nr 2, dziesiąty ŚREMSONG.

Dni od 17 do 26 maja to czas trwania jubileuszowego – dziesiątego już Wielkopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej ŚREMSONG 2001. W programie:

- 17 maja — prezentacje przedszkolaków,
- 18 i 19 maja — przesłuchania w kategorii szkół podstawowych,
- 24-25 maja — przesłuchania w kategorii szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

Z okazji okrągłej rocznicy przegląd uświetniono wydaniem okolicznościowego folderu, kart pocztowych, stempla pocztowego oraz pamiątkowego medalu dla Dobroczynców ŚREMSONGU. X Przeglądowi Piosenki Religijnej towarzyszy I Koncert Lauretatów ŚREMSONGU 2001 z okazji obchodów 85-lecia „Dwójki”, koncert gościa - zespołu Stare Dobre Małżeństwo. 26 maja o godz. 10.00 odbyła się msza św., a tego samego dnia po południu miał miejsce Koncert Dziesięciolecia z udziałem Poldka Twardowskiego. W koncercie wzięli udział wyróżnieni

uczestnicy poprzednich edycji ŚREMSONGU. Podczas Koncertu Dziesięciolecia organizatorzy imprezy wręczyli Burmistrzowi Śremu Markowi Basajowi pamiątkowy medal, jako wyraz podziękowania dla burmistrza i Gminy Śrem za wszelki wkład włożony w organizację poszczególnych edycji przeglądu.

Organizatorom ŚREMSONGU - Szkole Podstawowej nr 2, Śremskiemu Ośrodkowi Kultury oraz Towarzystwu im. Ks. Piotra Wawrzyniaka - należą się gorące podziękowania oraz wyrazy uznania za dotychczasowe osiągnięcia związane z organizacją imprezy.

ISO 9001:2000 DLA URZĘDU MIEJSKIEGO W ŚREMIE

Podczas Dni Śremu 2001 przewidziano wręczenie Urzędowi Miejskiemu w Śremie certyfikatu ISO 9001:2000. Jest to finał długiego i żmudnego procesu wdrażania systemu zarządzania jakością zgodnego z wyżej wymienioną normą, w dziedzinie usług świadczonych przez lokalną administrację. W dniach 23 i 24 maja najwyższe kierownictwo i pracownicy urzędu pomyślnie przebrnęli przez audit certyfikacyjny jednostki certyfikującej - Biura Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków z Gdańska. W wyniku wprowadzenia w życie systemu zarządzania jakością obowiązuje w Urzędzie Miejskim zatwierdzona przez burmistrza polityka jakości, określająca główne cele oraz misję organizacji. Misją Urzędu Miejskiego jest bowiem zapewnienie należytego, sprawnego i fachowego realizowania przez gminę zadań własnych, zleconych i powierzonych oraz podejmowanie działań związanych z organizacją w gminie życia społeczno - gospodarczego. Misją urzędu realizowana jest poprzez następujące cele:

- zapewnienie kompleksowej obsługi administracyjnej klientom,
- wykonywanie zadań realizowanych przez gminę w sposób sprawny, kompetentny i uprzejmy,
- zapewnienie kompleksowej obsługi władz gminy,
- efektywne zarządzanie majątkiem gminy,
- zapewnienie sprawnej i właściwej informacji,
- zapewnienie właściwych warunków pracy pracownikom urzędu w wykonywaniu ich zadań,
- dbałość o estetykę siedziby urzędu,
- prowadzenie nadzoru i kontroli gminnych jednostek organizacyjnych oraz jednostek pomocniczych.

Otrzymanie certyfikatu nie wieńczy dzieła, jest potwierdzeniem sprawnego funkcjonowania systemu zarządzania jakością, a równocześnie bodźcem do ciągłego doskonalenia organizacji, tak by zagwarantować wszystkim klientom zewnętrznym i wewnętrznym urzędu najwyższy poziom obsługi we wszystkich podejmowanych przez gminę działaniach.

8-10



2001 DNI ŚREMU



czerwca

STADION UL. ZAMENHOFA

8 CZERWCA - PIĄTEK

- 10.00 - Otwarcie DNI ŚREMU
- 10.10 - Prezentacje Dorobku Artystycznego Szkół
- 14.00 - Studio Mody dla dzieci - prezentacja artystyczna
- 17.00 - II Przegląd Zespołów Grających Muzykę do Tańca
- 19.00 - Wręczenie certyfikatu jakości ISO 9001:2000 Urzędowi Miejskiemu w Śremie
- 21.00 - Dyskoteka - prezydent Krzysztof, grupa taneczna z Poznania

9 CZERWCA - SOBOTA

- 9.00 - Wystawa Gospodarcza Regionu Śremskiego "Sami Swoi" - teren przy Szkole Podst. nr 1
- 16.00 - Gry i zabawy dla dzieci - Radio Wielkopolska dzieciom
- 16.00 - Chabry - kapela Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie
- 17.00 - Koncert orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego
- 17.45 - Wspólne zdjęcie mieszkańców Śremu
- 18.00 - Raz, Dwa, Trzy - koncert zespołu
- 20.00 - Leszek Cichoński Guitar Workshop & Skibby - gwiazda USA, Rock Blues
- 22.00 - Dyskoteka - prezenterzy Radia Wielkopolska tańczący Defor, Etna

10 CZERWCA - NIEDZIELA

- 15.00 - Zespół Pieśni i Tańca "Łany" - prezentacja folkloru wlkp.
- 16.00 - Koncert orkiestry z Bergen (Niemcy)
- 17.00 - Super Boys - Krzysztof Ciecuch - koncert zespołu
- 19.00 - Gang Marcela - koncert zespołu
- 21.00 - Elektryczne Gitary - koncert zespołu
- 23.00 - Pokaz fajerwerków

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

8 CZERWCA PIĄTEK

- 16.30 - Uroczyste otwarcie siedziby Radia Wielkopolska - ul. Powstańców Wlkp. 4 a
- 18.00 - Koncert galowy Radia Wielkopolska - Halina Frąckowiak, Jerzy Filar
- 18.00 - Koncert poetycko-muzyczny duetu Rewelersów - Klub Garnizonowy

9 CZERWCA SOBOTA

- 10.00 - Seminarium "Śrem w Unii Europejskiej" - Publiczne Gimnazjum nr 1
- 10.00 - Turniej kobiet w piłce siatkowej o Puchar Burmistrza Śremu - sala sportowa Szkoły Podstawowej nr 6
- 10.00 - Międzynarodowy turniej piłki nożnej ORLIKI 2001 - stadion sportowy ŚOSIR
- 10.00 - Błyskawiczny turniej szachowy - stadion sportowy ŚOSIR
- 11.00 - Międzynarodowy mityng piływacki - obiekt sportowy ul. Staszica
- 11.00 - Regaty żeglarskie w klasie omega o Puchar Burmistrza Śremu - Jez. Grzymisławskie
- 11.00 - Strzelanie Brackie o Tarczę Burmistrza Śremu - strzelnica w Zbrudzewie
- 12.00 - Uroczyste rozpoczęcie emisji programu Radia Wielkopolska - ul. Powstańców Wlkp. 4 a. (drzwi otwarte Radia)
- 13.00 - Zakończenie rajdu "Rowerem po zdrowie" - Szkoła Podstawowa nr 6
- 15.00 - Otwarcie międzynarodowej polany - sadzenie drzew przez przedstawicieli miast partnerskich - Park im. Powstańców Wlkp.

10 CZERWCA NIEDZIELA

- 10.00 - Międzynarodowy turniej piłki nożnej ORLIKI 2001 - finały stadion ŚOSIR
- 10.00 - Otwarte mistrzostwa miast regionu śremskiego w kolarstwie górskim - Zal. Szymanowski
- 11.00 - Regaty żeglarskie w klasie omega o Puchar Burmistrza Śremu - Jez. Grzymisławskie
- 15.00 - Otwarcie wystawy fotografii "Piękny Różnów", otwarcie wystawy Lucjan Rabaki malarstwo - Muzeum Śremskie
- 16.00 - Ogólnopolskie zawody młodzieży w pływaniu synchronicznym - obiekt ŚOSIR ul. Staszica



PATRONAT
MEDIALNY

RADIO
Wielkopolska

Program lokalny
Tele Relax

Gazeta poznańska
**TYGODNIK
śremski**

TYGODNIK
Tydzień

TYGODNIK RADIA WIELKOPOLSKA
**FAKTY
Śremskie**

**GŁOS
WIELKOPOLSKI**

VIII WIELKOPOLSKI KONKURS WIEDZY O SAMORZĄDZIE TERYTORIALNYM

Dwóch reprezentantów powiatu śremskiego wzięło udział w finale VIII Wielkopolskiego Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym zorganizowanym przez Towarzystwo Samorządowe w Szkole Podstawowej nr 9 w Koninie. Konkurs organizowany w roku szkolnym 2000/2001 był przeprowadzony w formie pisemnej i ustnej, w trzech etapach: gimnazjalnym, gdzie zgłosiło się 205 szkół, powiatowym oraz finał wojewódzki, w którym uczestniczyło 70 uczniów reprezentujących 35 powiatów naszego województwa (po dwóch reprezentantów każdego powiatu). Finał przebiegał w dwóch etapach: pisemnym - finałowi odpowiadał na 20 pytań testowych oraz ustnym, do którego zakwalifikowano ośmioro z największą liczbą punktów. Niewiele punktów zabrakło wspomnianym mieszkańcom powiatu śremskiego: Barbara Werwińska i Bartosz Obrzut z Gimnazjum nr 1 w Śremie zajęli X i XVII miejsca. Do konkursu przygotowywała ich pani Aldona Pawłowska. Zwycięzcą okazał się Michał Nawrot z Gimnazjum nr 9 w Kaliszu. Organizator konkursu prezes Towarzystwa Samorządowego Ireneusz Niewiarowski wyraził swój podziękowanie dla prezentowanej wiedzy i podziękował wszystkim uczestnikom: „cieszę się, że coraz więcej młodych ludzi interesuje się sprawami samorządowymi. Przyszłość należy do Was przyszłych radnych, wójtów czy lokalnych animatorów działających na rzecz własnej gminy,

czyli dla całego społeczeństwa. Chcę Wam podziękować za zaangażowanie i pogratulować zarówno uczniom jak i nauczycielom” - powiedział Ireneusz Niewiarowski.

Tematyka konkursu obejmowała trzy obszary tematyczne: samorząd terytorialny i lokalna demokracja, organizacje pozarządowe w życiu publicznym i kontekst europejski samorządu.



Na fotografii od lewej: Krzysztof Wojtkowiak - nauczyciel, Barbara Werwińska - uczennica, Bartosz Obrzut - uczeń, Ireneusz Niewiarowski - prezes Towarzystwa Samorządowego

Wielkopolski Konkurs Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym jest owocem doświadczeń pierwszej kadencji odrodzonego samorządu gminnego. Przeznaczony dla młodzieży gimnazjalnej, odwołuje się do idei budowania społeczeństwa obywatelskiego, aktywnie upowszechniając podstawową wiedzę o funkcjonowaniu

samorządu i jego znaczeniu dla życia lokalnych społeczności.

Celem konkursu jest przybliżenie młodzieży gimnazjalnej wiedzy z zakresu funkcjonowania samorządu terytorialnego oraz zainteresowanie jej ideą samorządności.

Już teraz zapraszamy wszystkie gimnazja do zainteresowania się i wzięcia udziału w przyszłej edycji konkursu 2001/2002. Informację wyślemy jak zwykle pod koniec sierpnia do wszystkich gimnazjów województwa wielkopolskiego.

Grażyna SĘDZIAK
koordynator konkursu

REFORMA SYSTEMU OŚWIATY?

Ostatnie kilka lat w naszym kraju stało pod znakiem reform. Jeszcze nie ochłonięto po reformie administracji i służby zdrowia, a już wkroczyliśmy w nową reformę systemu oświaty. Obecnie został przeprowadzony I etap reformy w wyniku którego powstały 6 - letnie szkoły podstawowe i 3 - letnie gimnazja. W roku 2002 rozpocznie się II etap reformy polegający na powołaniu lub przekształceniu obecnie istniejących szkół ponadpodstawowych w szkoły ponadgimnazjalne. Przeszają funkcjonować licea ogólnokształcące, zawodowe, techniczne, 3 - letnie szkoły zawodowe oraz technika, a na ich miejsce powołane zostaną 3 - letnie licea profilowane oraz 2 - letnie szkoły zawodowe. Reforma oświaty ma za zadanie zmienić strukturę wykształcenia polskiego społeczeństwa. Zakłada, że w liceach profilowanych naukę podejmie około 80 % uczniów, a w szkołach zawodowych 20 %. Najtrudniejsze prace związane są z reformą szkolnictwa zawodowego, ponieważ dotyczyć one będą nie tylko zmiany programów nauczania, ale również pakietu ustaw dotyczących zawodów, kwalifikacji uzyskanych po ukończeniu szkoły oraz perspektyw zatrudnienia absolwentów.

Nowe typy szkół rozpoczynają swoją działalność od 1 września 2002 roku, ale już teraz przed organami prowadzącymi szkoły stanął problem przygotowania podległych jednostek oświatowych do nowej reformy. Ministerstwo Edukacji Narodowej ustaliło harmonogram działań jakie należy poczynić, aby przygotować szkoły oraz kadrę pedagogiczną do nowych warunków pracy.

I tak:

- 31 sierpnia 2001 roku rady powiatów po uzgodnieniu z Kuratorem Oświaty i zasięgnięciu opinii powiatowego urzędu pracy ustala i ogłasza plan sieci publicznych szkół ponadgimnazjalnych,
- 31 grudnia 2001 roku organy prowadzące publiczne szkoły ponadpodstawowe przygotowują dokumenty związane z likwidacją lub przekształceniem szkół ponadpodstawowych oraz tworzeniem szkół ponadgimnazjalnych,
- 6 miesięcy przed dniem przekształcenia dyrektorzy szkół sporządzają wykazy nauczycieli, którzy nie będą mogli być zatrudnieni w pełnym wymiarze w szkole po-

nadgimnazjalnej, poinformują zainteresowanych i prześlą wykaz organowi prowadzącemu szkołę oraz Kuratorowi Oświaty,

- 31 stycznia 2002 roku organy prowadzące przedstawiają Kuratorom Oświaty informację o siedzibach szkół ponadgimnazjalnych,
- 31 marca 2002 roku organy prowadzące przedstawiają Kuratorom Oświaty informację o profilach kształcenia w poszczególnych liceach profilowanych, kierunkach kształcenia zawodowego w szkołach zawodowych oraz liczbie miejsc w szkołach,
- 15 maja 2002 roku Kuratorzy Oświaty zorganizują system informacji dla kandydatów do szkół ponadgimnazjalnych na obszarze województwa,
- 31 maja 2002 roku organy prowadzące w uzgodnieniu z Kuratorem Oświaty zatwierdzą arkusze organizacyjne nowo powstałych szkół,
- 1 września 2002 roku rozpocznie się pierwszy rok nauki w nowo powstałych szkołach ponadgimnazjalnych.

Z informacji jakie docierają do nas możemy wywnioskować o dużym zaangażowaniu Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz powołanych komisji d/s reformy do wdrożenia w terminie powyższych zmian.

Przez ten cały czas odbywają się sympozja, narady jak również opracowywane są nowe programy nauczania, standardy oraz kanony, które mają stanowić podstawowe źródło informacji dla nauczycieli, przed którym stanie zadanie realizacji powyższych założeń.

Pod koniec roku 2000 prowadzona była debata ogólnonarodowa dotycząca nowego systemu oświaty, która miała za zadanie zapoznać społeczeństwo z reformą oraz poddać pod dyskusję jej założenia programowe. Między innymi dzięki powyższej debacie do programu nauczania wróciły techniki informacyjne, których nie miało być w nowych szkołach.

Mogłoby się wydawać, że właściwie wszyscy w Polsce wiedzą co to jest reforma oświaty, jakie powstaną nowe typy szkół, czego młodzież będzie się uczyła, z jakimi kompetencjami i zdobytymi kwalifikacjami ukończy szkołę. Reforma oświaty zakłada możliwość dalszego kształcenia w szkołach policealnych oraz liceach uzo-

pełniających, do których będą mogli uczęszczać absolwenci szkół zawodowych.

Na początku roku 2001 komisja d/s reformy Zespołu Szkół Zawodowych im. Hipolita Cegielskiego w Śremie przeprowadziła ankietę wśród młodzieży drugich klas szkół gimnazjalnych powiatu śremskiego. Ankieta dotyczyła znajomości zagadnień związanych z reorganizacją szkolnictwa ponadpodstawowego, z nowymi profilami i nachyleniami profilowania, jakie będą realizowane w nowych liceach oraz kierunkami kształcenia w szkołach zawodowych. Autorzy reformy zakładają, że w liceach profilowanych powstaną następujące profile:

PROFIL AKADEMICKI - może mieć nachylenie biologiczno - chemiczne, matematyczno - fizyczne itp. O nachyleniu profilowanym jak i w pozostałych przypadkach będzie decydował dyrektor szkoły wraz z organem prowadzącym.

PROFIL TECHNICZNO - TECHNOLOGICZNY

może zawierać takie nachylenie jak:

- ▮ budowlany,
- ▮ chemiczny,
- ▮ elektryczno - elektroniczny,
- ▮ mechaniczny, medialny,
- ▮ technologia drewna,
- ▮ technologia żywności,
- ▮ tekstylny,
- ▮ inne (np. konstrukcyjny, metrologiczny, mechanizacyjny biotechnologia).

PROFIL ROLNICZO - ŚRODOWISKOWY

może zawierać takie nachylenie jak:

- ▮ rolniczy,
- ▮ kształtowanie krajobrazu,
- ▮ leśny,
- ▮ ogrodniczy,
- ▮ ochrona środowiska,
- ▮ inne.

PROFIL SPOŁECZNO - USŁUGOWY

może zawierać takie nachylenie jak:

- ▮ ekonomiczno - administracyjny,
- ▮ handlowy, socjalno - medyczny,
- ▮ promocja i marketing, transportowy,
- ▮ turystyczny - gastronomiczno - hotelarski,
- ▮ obronny,
- ▮ inne (np. kosmetyczno - fryzjerski, poligraficzno - księgarski, ubezpieczeniowy).

PROFIL KULTUROWO - ARTYSTYCZNY

może zawierać takie nachylenie jak:

- ▮ kultura regionalna lub europejska,
- ▮ teatralno - filmowy,
- ▮ rzemiosło artystyczne,
- ▮ renowacja zabytków architektury,

- ▮ projektowanie odzieży (moda) lub wnętrz,
- ▮ sportowy,
- ▮ inne.

Istnieje dowolność tworzenia nachyleń profilowania w zależności od zainteresowania uczniów, możliwości szkoły i zapotrzebowania na rynku pracy.

Powyższa ankieta przyniosła wiele zaskakujących, jak i oczekiwanych informacji, które dały obraz na temat znajomości reformy i tego co uczeń gimnazjum chce robić po ukończeniu szkoły. Na podstawie przeprowadzonych badań można wywnioskować, że około 40 % uczniów nie zna zagadnień dotyczących reformy szkół ponadpodstawowych oraz różnic jakie będą występować pomiędzy szkołami ponadpodstawowymi a nowo powstałymi szkołami ponadgimnazjalnymi. Jest to smutne, że w ferworze prac nad reformą zapomniano zapytać się i skonsultować powyższy temat z osobami, które bezpośrednio są zainteresowane dalszą nauką w nowych szkołach.

Powyższy problem dotyczy również rodziców gimnazjalistów, którzy w dużej mierze wraz ze swoimi dziećmi, będą podejmowali decyzje o dalszej nauce swych pociech w nowo powstałych szkołach. Dlatego też uważamy, że należy umożliwić rodzicom dostęp do materiałów związanych z pracami nad reformą oraz rezultatami prac i opracowań, jakie zostały poczynione na obecnym etapie przygotowań.

Obecnie od dwóch miesięcy przy Starostwie Powiatowym w Śremie działa Komisja d/s reformy oświaty powiatu śremskiego. Jest to organ doradczy, w skład którego wchodzi: dyrektorzy szkół, kierownik biura zatrudnienia pracy, przedstawiciel Kuratorium Oświaty, członek komisji oświaty Starostwa Powiatowego oraz naczelnik wydziału oświaty Starostwa Powiatowego. Przewodniczącym komisji jest Andrzej Łowicki - Wicestarosta Powiatu Śremskiego.

Można mieć nadzieję, że prace komisji pomogą Zarządowi oraz przedstawicielom mieszkańców powiatu śremskiego, którymi są radni, podjąć trafne decyzje w powołaniu nowych typów szkół, jak również spełnić oczekiwania młodzieży i rodziców w wyborze szkół, kierunków i profili dalszego kształcenia młodego pokolenia mieszkańców powiatu śremskiego.

Krystyna KOTERBA

Bibliografia:

Stan przygotowań do wdrożenia reformy w zakresie szkolnictwa ponadgimnazjalnego z uwzględnieniem wyników konsultacji społecznych. MEN, Warszawa, listopad 2000 r.

Reforma systemu edukacji - szkolnictwo ponadgimnazjalne. Warszawa, Kwiecień 2000 r. (Projekt - materiały do dyskusji)

85 lat „Dwójki”

W 1916 roku dobiega końca budowa szkoły katolickiej. Dzieci, przede wszystkim polskie, rozpoczynają naukę w budynku przy ulicy Szkolnej 4.

Początek

Szkoła powstaje dzięki usilnym staraniom polskiej społeczności Śremu, rozpoczętym jeszcze w pierwszych latach XX wieku. Działający wtedy tzw. dozór szkolny, skupiający przedstawicieli ewangelików i katolików (ks. Piotr Wawrzyniak, skarbnik miejski - Komendziński i lekarz - dr Broekere) stwierdza - wobec bardzo trudnych warunków panujących w istniejących szkołach elementarnych - konieczność wybudowania nowych szkół. Decyzja o ich budowie zapada w 1910 roku. Pomimo, że dzieci katolickie jest prawie 6 razy więcej, w pierwszej kolejności buduje się szkołę ewangelicką (1913 r. obecna szkoła nr 3). Budowa szkoły katolickiej rozpoczyna się w rzeczywistości dopiero latem 1913 r., a kończy trzy lata później. 11 maja 1916 roku proboszcz śremskiej Fary, ks. Jan Beisert dokonuje poświęcenia nowego budynku. „Dwójka” rozpoczyna działalność.

Historia przemian

W swojej historii „Dwójka” przeżywa szereg przekształceń organizacyjnych. Przez ponad dwa lata funkcjonuje jako niemiecka Szkoła Katolicka (Katholische Schule). Większość jej uczniów stanowią dzieci polskie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i wyzwoleniu Śremu przez powstańców (31 grudnia 1918 r.) organizacją polskiej szkoły zajmuje się ks. dziekan Jan Beisert wraz z nauczycielami: Wojciechowskim, Spychalskim i Szrejebrowskim. Jest wtedy jedyną w Śremie siedmioklasową koedukacyjną szkołą powszechną (jedyną, gdyż w budynku po szkole ewangelickiej mieści się aż do 1932 r. Szkoła Wydziałowa). Jej pierwszym rektorem, czyli kierownikiem jest Walenty Wojciechowski. Szkołą koedukacyjną jest 15 lat. 1 sierpnia 1933 roku zostaje podzielona na szkoły: żeńską i męską. „Dwójka” staje się szkołą powszechną żeńską.

8 września 1939 roku wojska hitlerowskie zajmują Śrem niszcząc również wyposażenie budynku szkolnego. W czasie okupacji Niemcy urządzają w szkole szpital

wojskowy, który funkcjonuje aż do nadejścia Armii Czerwonej wyzwolającej miasto 23 stycznia 1945 roku.

Szkoła wznowia działalność po wykonaniu prac przystosowawczych w budynku już 5 marca 1945 r. Siedem lat później kończy się podział na szkołę żeńską i męską - „Dwójka” jest znowu szkołą koedukacyjną. Dysponuje dwoma budynkami (również tym po szkole męskiej), ale sytuacja lokalowa jest trudna. Poprawia ją wybudowanie szkoły przy ul. Kochanowskiego (1957 r.) i utworzenie odrębnej placówki w budynku przy ul. Łazienkowej w 1958 r. Rok 1959 przynosi nowy podział obwodów szkolnych na terenie miasta. W 1966 roku tworzy się 8-klasowe szkoły podstawowe. Dotyczy to również „Dwójki”, gdzie rok później powstają pierwsze w Polsce klasy sportowe o profilu szermierczym. Sport staje się swoistą wizytówką szkoły, która jednak musi czekać na prawdziwe boisko sportowe do 1972 roku. Szkoła Podstawowa nr 2 w roku 1975 otrzymuje sztandar oraz imię Bohaterów Armii Radzieckiej. Z tej okazji „Dwójka” wzbogaca się w sprzęt i pomoce dydaktyczne.

Rok 1989, czas tworzenia III Rzeczypospolitej zapoczątkowuje kolejne znaczące zmiany w pracy szkoły. „Dwójka” rezygnuje z posiadanego imienia (uchwała rady pedagogicznej z 22 stycznia 1990 r.) i dokonuje wyboru nowego patrona. 14 czerwca 1991 roku Szkoła Podstawowa nr 2 otrzymuje imię Ks. Piotra Wawrzyniaka. Uroczystość ta jest kulminacją obchodów 75-lecia „Dwójki”. W roku kolejnego jubileuszu (1996 r.) organem prowadzącym szkołę zostaje Gmina Śrem. Szkoła otrzymuje salę sportową „Bazar”, z której korzystała dotąd na zasadzie najmu. W budynku pojawia się pracownia komputerowa.

Przeprowadzone zostają pierwsze po kilkudziesięciu latach prace remontowo - modernizacyjne. W 1999 roku rozpoczyna się w Polsce wdrażanie reformy systemu edukacji. Rada Miejska w Śremie wprowadza nową sieć szkół podstawowych i gimnazjalnych.

W budynku „Dwójki” 1 września 1999 r. rozpoczyna działalność Publiczne Gimnazjum nr 2 w Śremie. Przez

kolejne dwa lata w jednym budynku pracują dwie „Dwójki” (podstawowa i gimnazjalna). Dumą gimnazjum staje się nowoczesna pracownia internetowa. W dniu 14 czerwca 2000 r. patronem gimnazjum - zgodnie z wolą społeczności szkolnej — zostaje Ks. Piotr Wawrzyniak. Pierwszy rok trzeciego tysiąclecia, rok 85-lecia „Dwójki” jest rokiem zamykającym działalność Szkoły Podstawowej nr 2.

Oblicza „Dwójki”

Specyficzny klimat szkoły tworzy jej stary, ale funkcjonalny budynek, który trwale wrósł w pejzaż prawobrzeżnej części Śremu; którego wielkość powoduje, że nikt tu nie jest anonimowy, zagubiony. Ale klimat szkoły, jej wizerunek tworzą też ludzie w niej pracujący i uczący się. To właśnie oni - ponad 7 tysięcy uczniów i absolwentów (w wielu rodzinach jest to kilka kolejnych pokoleń), ponad 200 nauczycieli i pracowników wraz z 14 kierownikami i dyrektorami — z roku na rok wypracowują to, co można nazwać specyfiką „Dwójki”, co ją wyróżnia wśród innych szkół.

Oczywiście, jak każda szkoła uczy ona i wychowuje, przygotowuje do dalszej edukacji, pełni funkcje opiekuńcze. Od początku jednak jest szkołą, która nie zamyka się we własnych murach, nie ogranicza swej pracy do obowiązkowych zajęć lekcyjnych. I chyba właśnie to, co dzieje się poza lekcjami pozostaje najdłużej w pamięci. Dobrowolne, zgodne z uzdolnieniami i zainteresowaniami uczestnictwo w zajęciach pozalekcyjnych powoduje, że po latach absolwenci najchętniej wspominają czy to udział w szkolnym przedstawieniu, czy występ piosenkarski, czy zwycięstwo w superważnym meczu międzyklasowym (albo laury zdobyte w zawodach wojewódzkich i ogólnopolskich), czy też osiągnięcia w konkursach przedmiotowych, artystycznych...

Sport. Jest wizytówką szkoły szczególnie od czasu powstania klas szermierycznych. Praca młodych szermierzów i ich trenerów owocuje do dziś corocznie zdobywanymi pucharami, medalami i czołowymi lokatami w za-

wodach wojewódzkich, makroregionalnych i ogólnopolskich. Dwójka organizuje w ostatnich latach szermierze Mistrzostwa Wielkopolski Szkół o Puchar Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 i Puchar Dyrektora Publicznego Gimnazjum nr 2. Jednak działania sportowe nie ograniczają się tylko do szermierki. Świadczą o tym sukcesy odnoszone w lekkiej atletyce, koszykówce, piłce ręcznej, piłce nożnej, a także w hokeju na lodzie i łyżwiarstwie. Na podkreślenie zasługuje fakt, że przez wiele lat „Dwójka” nie ma boiska sportowego ani własnej sali gimnastycznej.

Turystyka. Ważne miejsce zajmują zawsze organizowane przez szkołę wycieczki, biwaki, kolonie, obozy.

Pierwsza daleka wycieczka odnotowana w kronice szkoły to wyjazd grupy uczniów na Polesie w 1937r. Uczniowie „Dwójki” zwiedzają praktycznie wszystkie regiony Polski. Są też wyjazdy zagraniczne - pierwszy w 1960 r. (wyjeżdża do Francji szkolna orkiestra). W latach 90. młodzież odwiedza większość krajów europejskich - od Wielkiej Brytanii po Łotwę i od Włoch po Danię. Szkoła jest corocznie organizatorem dużych imprez międzyszkolnych takich jak: Rajd Szkolny (od 1981 r.), Rajd Wyzwolenia Śremu (od 1987 r.), Rajd im. Ks. Piotra Wawrzyniaka (od 1991 r.), Rajd „Śladami Piotra Wawrzyniaka” (od 2001

r.). „Dwójka” organizuje w ostatnim dziesięcioleciu także mające zasięg wojewódzki Maratony Rajdowe. Od kilku lat młodzi turyści reprezentują Śrem w Ogólnopolskich Złotach Młodzieży w Lednogórze oraz w Ogólnopolskich Spotkaniach w Warszawie.

Kultura. Kolejne roczniki uczniów nie tylko oglądają spektakle teatralne, filmy, zwiedzają muzea i zabytki, poznają literaturę, uczestniczą w imprezach rozrywkowych. Nieustannie działają szkolne grupy artystyczne - chóry, zespoły wokalne - instrumentalne, teatralne, recytatorskie. W latach 50. i 60. dużym powodzeniem cieszy się teatrzyk kukielkowy. Uczniowie występują w inscenizacjach, koncertach, montażach słowno - muzycznych.



Organizowane są konkursy recytatorskie, czytelnicze, piosenkarskie, muzyczne oraz wystawy prac uczniowskich. Młodzież publikuje swoje prace literackie w szkolnych czasopiśmie („Przystań”, „Wawrzynek”, „Nasza Dwójka”), bierze udział w ich redagowaniu i drukowaniu. W szkole powstają filmy: „Piotr Wawrzyński - Człowiek - Kapłan - Społecznik”, „Oblicza śremskiej Dwójki”, „Bóg uśmiecha się ...” oraz programy telewizyjne. W 1992 r. uczniowie „Dwójki” występują w sześciu odcinkach audycji „Ziarno” nadawanej w I programie TVP.

Swego rodzaju zwieńczeniem działalności kulturalnej jest Śremsong, czyli Wielkopolski Przegląd Piosenki Religijnej. Rodzi się w „Dwójce”. Ze skromnej szkolnej imprezy (1991r.) powstaje największy tego rodzaju przegląd w Polsce, w którym uczestniczy w ciągu 10 lat ponad 10 tysięcy młodych wykonawców z przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Do dziś „Dwójka” jest jednym z głównych jego organizatorów, dzięki społecznemu zaangażowaniu jej nauczycieli i pracowników oraz pomocy uczniów Śremsong może się rozwijać.

Więź z „małą ojczyzną”. Od początku związek

„Dwójki” z miastem jest bardzo widoczny. Uczniowie nie tylko biorą aktywny udział w życiu Śremu, uczestniczą w tym, co miasto oferuje, ale również sami dla niego organizują przedsięwzięcia o charakterze kulturalnym, sportowym, rekreacyjnym, rozrywkowym, ekologicznym. Odbývają się w „Dwójce” międzyszkolne konkursy, zawody sportowe, rajdy turystyczne. Szkoła organizuje dla mieszkańców Śremu festyny rekreacyjno - sportowe, połączone na przykład z meczami piłkarskimi, w których drużyny nauczycieli rywalizują z urzędnikami powiatowymi (1964), z policjantami, księżmi i radnymi (1990-1993). W szkolnej auli odbywają się koncerty profesjonalnych artystów - m.in. występują: Antonina Krzysztosi, Tadeusz Woźniak, „Stare Dobre Małżeństwo”. „Dwójka” dba o Park im. Powstańców Wlkp., od kilkudziesięciu lat

uczniowie wykonują tam prace pielęgnacyjne - posadzki, sadzą drzewka. Od 1992 r. szkoła jest współorganizatorem szeregu działań proekologicznych związanych z obchodami Światowego Dnia Matki Ziemi. „Dwójka” prezentuje swój dorobek mieszkańcom miasta. Współpraca z instytucjami lokalnego środowiska - choćby przez organizację wymienionych przedsięwzięć - jest ważnym elementem programu wychowawczego szkoły.

W kraju i za granicą. Stale rozwija się współpraca „Dwójki” z Mogilnem, miastem, w którym pracował przez ostatnie 12 lat życia i w którym jest pochowany ks. Piotr Wawrzyński. Rozpoczyna się wszystko w 1992 r. od wyjazdów uczniów, nauczycieli, rodziców na grób Pana szkoły w rocznicę jego śmierci. Rozwijają się kontakty z mogileńską parafią farną i tamtejszą Szkołą Podstawową nr 2, a w ostatnim czasie także z Gimnazjum w Mogilnie. Spotkania rówieśników odbywają się i w Mogilnie, i w Śrebie.



Śrebie. Jesienią 2000 r. wszyscy „nowi” gimnazjaliści z „Dwójki” odwiedzają branne miasto.

Czymś szczególnym w historii szkoły jest kilkunastoletnia (1992-1995) współpraca ze Szkołą Polską w Dyneburgu (Daugavpils) na Łotwie. Dwukrotnie

goszczą w „Dwójce” polskie dzieci z Łotwy, uczą się z rówieśnikami w naszej szkole, zwiedzają Wielkopolskę, mieszkają u śremskich rodzin. Dwukrotnie „Dwójka” przebywa na Łotwie. Uczniowie zwiedzają ten kraj oraz sąsiednią Litwę. Przedstawiciele szkoły uczestniczą w Festiwalu Kultury Polskiej na Łotwie. Niezwykłą dokumentacją tych kontaktów jest podręcznik do języka polskiego dla klas 3 i 4 szkół podstawowych w kraju i za granicą (H. Metera, „Strzeż polskiej mowy”). Jeden z jego rozdziałów to wspomnienia dzieci z Dyneburga z pobytu w śremskiej „Dwójce”; opowieść kończy zdanie: „Tak dobrze nam było w Śrebie, że nie chcieliśmy wracać do domu...”

W roku 2000 gośćmi gimnazjum jest delegacja z Morges w Szwajcarii. Obecnie „Dwójka” oczekuje na me-

wij współpracy z tym miastem.

Patron. Ks. Piotr Wawrzyniak (1849-1910) - Syn Ziemi Śremskiej, działacz społeczny i gospodarczy, rzecznik sprawy polskości - jest patronem współczesnym. Postać i działalność „Króla Czynu” pozwala kształtować takie - jakże dzisiaj - wartości, jak: patriotyzm, związek człowieka z „małą ojczyzną”, praca, gospodarność, aktywność, poszanowanie prawa, rozwój własnej osobowości, szacunek do ludzi i przyrody, poszanowanie dziedzictwa narodowego przy otwarciu na inne kultury. Szeroka wielostronna działalność ks. Piotra Wawrzyniaka ułatwia dobór odpowiednich form pracy wychowawczej, w tym praktycznej w wielu dziedzinach. Dziesięć lat z Księciem Patronem owocuje w „Dwójce” opracowaniem nowego programu wychowawczego i wynikającymi z niego wieloma przedsięwzięciami (w części przedstawionymi powyżej). Postaci Patrona poświęcone są doroczne międzyszkolne konkursy „Ks. Piotr Wawrzyniak i jego epoka” oraz rajdy. Z jego osobą wiąże się współpraca z Mogilnem, ze Spółdzielczym Bankiem Ludowym im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremsku, który wydatnie wspomaga działania szkoły oraz z parafą farną i Towarzystwem im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremsku (to właśnie mające wspólnego patrona - szkoła i bank należą do inicjatorów powstania towarzystwa).

„Dwójka” jest również organizatorem corocznego gminnego konkursu „Czy znasz lektury szkolne?” Szkoła stara się przypominać Śremsianom postać wielkiego Człowieka, Kapłana i Patriotę, kultywować jego idee pracy organizacyjnej, pamiętać o tym, co głosił i skutecznie wcielał w życie.

Słowa uznania. Są niezwykle cenne dla wszystkich, którzy podejmują się realizacji nadobowiązkowych zadań, którzy wypracowują oryginalny wizerunek „Dwójki”. Napływają z różnych stron - od przedstawicieli władz miejskich Śremsku i administracji oświatowej, od instytucji, z którymi szkoła współpracuje, od gości szkoły. Ogrom-

nie cieszą podziękowania i życzenia Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej na Łotwie (1993), Związku Polaków na Łotwie (1995), Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (1992), prof. Stefana Stuligrosza (1995), Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Ks. Piotra Wawrzyniaka w Mogilnie (1998), Burmistrza Mogilna (1996, 2000), uczniów (i rodziców) Szkoły Polskiej w Dyneburgu (1992-1995), zespołu „Kukuleczka” z Dyneburga (1997-2000), społeczności Szkoły Podstawowej nr 2 w Mogilnie (1996-2000) i Gimnazjum w Mogilnie (2000) oraz Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremsku, które wyróżnia obywatel „Dwójki” swoimi medalami w 2000 r. Organizatorom „Śremsongu” dziękują nie tylko tysiące jego uczestników, ale również m.in. biskupi poznańscy i Kurator Oświaty w Poznaniu (1996).

Jedne w swoim rodzaju uczucia wielkiej radości i wzruszenia wywołuje w 1996 r. telegram od **Ojca Świętego Jana Pawła II**, w którym Papież przekazuje swoje błogosławieństwo wszystkim organizatorom i uczestnikom „Śremsongu”. Powtórne błogosławieństwo Papieża pojawia się w roku 1998.

Gimnazjum

Nowa karta w historii „Dwójki”. Gimnazjum, placówka nowego typu chce być szkołą z tradycjami, przejąc z bogatego dorobku „Dwójki” wszystko, co jest godne kontynuacji. Przyjmuje dewizę: „To, co dobre musi prze-

trwać”, Pragnie być szkołą dynamiczną i innowacyjną, wprowadza własne programy integrujące społeczność szkolną, tworzące oryginalny wizerunek szkoły. Wiele uwagi poświęca temu, co przynoszą nowe czasy (informatyka, języki obce). Dba o wszechstronny rozwój uczniów. Nie zapomina o pracy wychowawczej.

W starym solidnym budynku przy ul. Szkolnej 4 uczą się kolejne pokolenia młodych ludzi. Przed śremską „Dwójką” nowe zadania, następne osiągnięcia...

To, co dobre musi przetrwać.

Leszek MANKOWSKI

Foto: archiwum, Zb. Szmidt



ŁATWIEJ JEST, GDY ROZUMIEM

W otoczeniu dziecka wiele osób pali papierosy, pije alkohol, używa narkotyków. Dzieci spotykają się w swoim najbliższym otoczeniu z osobami używającymi narkotyki lub znajdującymi się pod wpływem ich działania. Niezrozumiałość sytuacji wywala u dziecka niepokój, lęk a czasem paraliżujący strach. Właśnie z tego powodu rozmowy z dziećmi na temat uzależnień należy rozpocząć możliwie jak najwcześniej.

Dbając o zdrowie wszystkich uczniów naszej gminy, a jednocześnie kontynuując działania wynikające z badań **Problemy alkoholowe w świadomości i doświadczeniu dzieci i młodzieży miasta i gminy Śrem**, których wyniki były prezentowane w marcu br. podczas sesji Rady Miejskiej w Śremie, wprowadza się I etap działań profilaktycznych dotyczących narkomanii i nikotynizmu. Dotyczyć on będzie przygotowania nauczycieli do prowadzenia rozmów z uczniami, pt. **Rozumiem i radzę sobie z problemami związanymi z używaniem środków psychoaktywnych - Łatwiej jest, gdy rozumiem**.

W okresie przedszkolnym w czasie rozmowy z dzieckiem należy mocno zaakcentować znaczenie dla organizmu rzeczy dobrych i zdrowych. Należy nakłaniać do zdrowego stylu życia poprzez propagowanie zdrowej żywności gwarantującej siłę i zdrowie, prawidłowy rozwój, ładny wygląd. Dziecko powinno wiedzieć, że w jego otoczeniu są leki oraz artykuły gospodarstwa domowego, które są trujące i niebezpieczne dla zdrowia.

Dzieci w wieku ośmiu, dziewięciu lat najczęściej

pod wpływem osób ze swojego otoczenia podejmują pierwsze eksperymenty ze środkami uzależniającymi. W tym okresie - wg specjalistów - należy przekazać dzieciom informację o nikotynie, alkoholu i narkotykach. Należy pamiętać, że skuteczność przekazywania wiedzy wzrasta, gdy dostarczamy przykładów znanych dziecku z obserwacji własnego środowiska.

Dzieci w klasach IV - VI mają skłonności do naśladowania rówieśników szczególnie cieszących się popularnością w grupie. Może to nieść za sobą niebezpie-

czeństwo zainteresowania się narkotykami. Najważniejsze jest uczenie dziecka umiejętności bycia niezależnym i mówienia innym NIE.

Uczniowie klas gimnazjalnych w dalszym ciągu powinni kontynuować wyrabianie motywacji do zdrowego stylu życia i umiejętności związanych z odmawianiem. Rodzice uczniów w tym wieku po-

winni poznać otoczenie, w którym przebywa dziecko. Kontakt osobisty z rodzicami przyjaciół dziecka może zapobiec zagrożeniom. W tym okresie dziecko powinno poznać kolejne etapy uzależnienia narkotycznego, między innymi jak narkotyki oddziałują na układ krążenia, oddechowy, nerwowy, zdolności reprodukcyjne.

Po przeszkoleniu nauczycieli, szczególnie wychowawców, czas przyjdzie na rodziców, którzy współpracując ze szkołą będą odczuwali wsparcie we wszystkich działaniach profilaktycznych.

Potrzeba czasu by uświadomić wszystkim zainteresowanym potrzebę rozwiązania problemu uzależnień.

Adam LEWANDOWSKI



Felieton nie dla wszystkich

W maju wydarzyło się w Śremie bardzo wiele. Wymienimy tu choćby tylko to, co było najbardziej okazałe, co najbardziej rzuciło się w oczy: koncert z okazji kolejnej rocznicy Konstytucji 3 Maja, Śremsong, III Festyn Parafialny na Jezioranach, no i oczywiście uroczystość 25-lecia Muzeum Śremskiego. Były też matury. Aha - ukazała się ponadto nowa lokalna gazeta. A to przecież nie wszystko, bo już zapewne niebawem ruszy Radio Wielkopolska, będziemy mieli też Dni Śremu i już sam nie wiem, co tam jeszcze...

Z tego morza ciekawych pomysłów i równie ciekawych ich realizacji chciałbym temat - jeśli tak można powiedzieć - wykłócić „fakty muzyczne”. Otóż do Śremu zawitały dwie grupy muzyków, które mają coś ze sobą wspólnego: „Stare Dobre Małżeństwo” i „Pod Budą”. Co śpiewają - to chyba wszystkim wiadomo... W największym skrócie można powiedzieć, że - piosenki z tekstem. Bez szpanu, bez szokowania, bez podporządkowywania się wszechobecnej kulturze masowej. Spokojni, zwyczajni, zrównoważeni. Ale - skoro się ich zaprasza do Śremu, to może znaczy, że kultura masowa nie jest taka znowu wszechobecna, a przynajmniej - nie w Śremie. (A właśnie kultury masowej dotyczył jeden z tegorocznych maturalnych tematów z języka polskiego.)

Bo, co to jest w końcu ta kultura masowa? To po prostu poddawanie się powierzchownym wzruszeniom, prymitywna bezrefleksyjność, pogoń za kiczem i sensacją. Przejawia się to to na bardzo wielu płaszczyznach:

muzyka, literatura, prasa, moda, wystrój wnętrz...

Cieszy jednak to, iż niektóre przynajmniej tzw. „imprezy masowe” przyciągają w Śremie tak wielu ludzi, którzy słuchają muzyki i słów z uwagą, jakoś mądrze, nie zadawalają się powierzchowną rozrywką. Jedna chyba z

ostatnich piosenek „Pod Budą” pt. Wywar z przywar opowiada właśnie o obecnym w naszej kulturze płytkim spojrzeniu na rzeczywistość:

*Małą część naszych przeżyć,
tego, co się nam zdarzyło,
Inni ludzie uważają już
za miłość.*

Jak widać, są jednak i tacy, którzy potrafią nie tylko rejestrować fakty, nie tylko naśladować innych, ale także tworzyć coś i kontemlować. Dobrym przykładem takich postaw są Czytelnicy... Gazety Śremskiej. Trawestując natomiast znane powiedzenie, można stwierdzić, że XXI wiek będzie wiekiem głębszego spojrzenia „albo nie będzie go wcale... Życzę więc Państwu i sobie, żeby jednak był...

Andrzej TOMASZEWSKI
Foto: Tadeusz K. Potocki



Dr Barbara Siwińska składa życzenia dyrektorowi Muzeum podczas Jubileuszu 25-lecia MUZEUM ŚREMSKIEGO



Pieśni bez echa

Maria Konopnicka z Wasiłowskich, pseudonim Mar-ko, Jan Sawa, Jan Waręż urodziła się 23 maja 1842 roku w Suwałkach. Dzieciństwo i młodość spędziła w Kaliszu gdzie uczęszczała na pensję sakramentek. Tam poznała Elżbę Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. W 1862 roku wyszła za mąż za dziedzica Jarosława Konopnickiego, wywodzącego się ze starego rodu z Konopnicy herbu Jastrzębiec. W Bronowie, a później Gusinie, wioskach położonych na obrzeżu Ziemi Łęczyckiej, Konopnicka przeżywała znaczny okres czasu, bo aż 15 lat, gdzie poznawała życie wsi, stanowiącej jej główne twórczo literackie. Wzruszające jej utwory będące doskonałą pieśnią natchnienia, zawierającą protest przeciwko niesprawiedliwości społecznej oraz ustrojowi ucisku i krzywdy wyrosły z umiłowania polskiego ludu i ziemi ojczystej. Przenika je głęboki patriotyzm, liryzm, a także prawda i piękno. Poezja wieszczki naszych pól, lasów i siód tchnąca autentyczną wielkością sztuki, nadal wzrusza czytelników i zapładnia umysły młodego pokolenia. Została ona oparta na pieśni ludu i na wielkim kunszcie artystycznej poezji polskiej i zagranicznej. Konopnicka boleśnie odczuwała poniżenie i nędzę ubogiej warstwy społecznej, ale osobiście była dlań bliska i godna literackiego orędownictwa biedota wiejska, toteż z wielką prostotą, prawdą i realizmem przedstawiła jej życie w pięknych nowelach, osiągających szczyty polskiej nowelistyki. Konopnicka, w celach poznawczych oraz dla odprężenia fizycznego i psychicznego, urządziła zwykle w niedzielę całodzienne wędrowki konne do pobliskich miast, między innymi do Łęczycy, w której według miejscowego przekazu ubierała się w renomowanej pracowni krawieckiej pani Krawkiewicz, mieszkającej w gmachu ponorbertańskim, przy ulicy Panieńskiej. W Łęczycy jak podaje Jan Kurasieński w Ziemi Łęczyckiej, w domu na rogu Wodnej i Pocztowej, Konopnicka brała udział w haftowaniu sztandarów powstańczego. W końcu 1863 z mężem, zagrożonym represjami, wyjechała do Drezna, z którego w 1864 roku powróciła do kraju. Po sprzedaży zrujnowanego Dronowa mieszkała w dzierżawionym folwarczku Gusinie, wychowując sześćro dzieci. Nie rezygnowała z intensywnego samokształcenia. Debiutowała wierszem **W zimowy poranek** w Kaliszaninie w 1870 roku. Właściwym jednak startem poetyckim był cykl ogłoszony w 1876

roku w Tygodniku Ilustrowanym, **W górach**.

W 1877 roku przeniosła się z dziećmi do Warszawy, gdzie mieszkała do 1890 roku, publikując i dostarczając lekcjami. Od 1878 roku uczestniczyła w konspiracyjnych i jawnych akcjach społecznych, jak opieka nad więźniami politycznymi, więźniami kryminalnymi, w działalności Czytelni dla Kobiet, w Kole Oświaty Ludowej.

W 1882 roku wyjeżdżała do Austrii i Włoch (**Września z podróży 1884**), w 1884 przebywała w Czechach, gdzie poznała J. Vrchlickiego, z którym nawiązała korespondencję. W latach 1884-86 redagowała pismo dla kobiet Świt. Próbuje radykalizować jego program wywalała sprzeciw opinii zachowawczej i cenzury. Od 1886 roku przebywała m.in. w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Włoszech, Francji, utrzymując stałe kontakty z krajem, współpracując z wydawnictwami, prasą i organizacjami społecznymi 3 zaborów, m.in. z towarzystwami ludowymi, komitetami pomocy dla wywłaszczonej ludności Górnego Śląska i Wielkopolski, Macierzą Szkolną, a także zrzeszeniami polskimi na obczyźnie. Była współorganizatorką protestu przeciw pruskiej represji wobec dzieci polskich we Wrześni (1901-02) i ustawom wywłaszczeniowym (m.in. w 1908 roku ogłosiła Rotę) oraz przedsięwzięciom unitów.

W 1902 roku w Krakowie i Lwowie odbyły się obchody 25-lecia pracy literackiej Konopnickiej. W 1903 roku otrzymała w darze narodowy dworek w Żanowcu pod Krosnem. W latach 1905-07 przedostała się do Warszawy, by organizować, z W. Umińską i S. Sempolowską, pomoc dla uwięzionych i ich rodzin.

Pierwsze dziesięciolecie twórczości Konopnickiej ugruntowało wśród współczesnych jej pozycję jako poetki, choć uprawiała już wówczas i inne dziedziny literatury. Fragmenty dramatu **Z przeszłości (1881)**, trylogia **Poezji (1881, 1883, 1887)** wraz z włączonymi w dwie z nich obrazkami, poemat **Imagina (ogł. częściowo od 1886, wyd. 1913)**, stały się ważnym zjawiskiem w literaturze okresu ostrych dyskusji ideowych. Podlegały radykalne inspiracje światopoglądu romantycznego i wzorce romantycznej poetyki, sięgały do antyklasycznych i wolnomyślnych dążeń pozytywistycznych, wygłaszały dramatyzm aktualnego bytu społeczeństwa, poddanego wewnętrznym sprzecznościom, wywołanego z

umiejętności państwowej. O swoistości poezji Konopnickiej, ujawnionej niemal od startu, zadecydowało zebranie czynników na ogół rozdzielonych w literaturze ówczesnej. Najwcześniejszą skryształizowaną dziedziną ujawniającą poetycką indywidualność Konopnickiej okazały się wiersze stylizowane na pieśni ludowe (m.in. **cykle Wieszczane pieśni, Na fujarce, Z łąk i pól, Łzy i pieśni, Piosenki i pieśni, Po rosie, Pieśni bez echa**).

W miarę ewolucji dorobku poetyckiego Konopnickiej, ustąpiła się w nim dominacja systemu sylabotonicznego. arcydzieł form sylabicznych występują w wielu fragmentach, a zwłaszcza w utworach o zakroju epickim. Około 1890 pojawiły się w poezji Konopnickiej nowe zainteresowania tematyczne — zwłaszcza dziełami kultury europejskiej — oraz nowe sposoby nawiązań do tradycji biblijnych i romantycznych, a także do współczesnych poetyk symbolizmu i parnasizmu. Świadczą o tym m.in. stylizacje paraboliczne cyklu **Z mojej Biblii, seria IV Poezji** (1896), utwory w zbiorze **Italia** (1901), **Drobiazgi z pod różnej teki** (1905). Obok miar sylabotonicznych sylabicznych wystąpiły tu epizodyczne zestrojenia toniczne. W zbiorze **Nowe pieśni** (1905) powróciły stylizacje ludowe, wiersze aforystyczne m.in. zbiór **Głasy ciżby** (1906).

Chłopcice ukazywały się nadal wiersze dydaktyczne (**Śpiewnik historycznych 1904**) i okolicznościowe: opieki pobudki, odezwy (m.in. zbiór **Ludziom i chwilom** 1905). Próbami epickimi o inspiracjach romantycznych były m.in. poemat **Przez głębinę** (1907) poświęcony losom unitów, oraz epos o losie chłopskich emigrantów **Pan Balcer w Brazylii** (1910). Od 1882 roku Maria Konopnicka uprawiała beletryzowany reportaż. Początkowo czerpała inspiracje z doświadczeń Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, następnie rozwinęła własne pomysły w dziedzinie małych form. Po debiutancie zbiorze **Cztery nowele** (1888) już zbiór **Moi znajomi** (1894), a wkrótce **Na drodze** (1893), **Nowele** (1897), **Ludzie i rzeczy** (1898), **Na normandzkim brzegu** (1904), gromadzące znaczną część prozy Konopnickiej, ujawniły indywidualny kunszt jej narracji i kompozycji. Koncentrując się na tematyce współczesnej, wypełniając wymogi poetyki realistycznej, uprawiała różnorodne jej odmiany: szkice reportażowe (**Za kratą** 1886, **Obrazki więzienne 1887-88**), narracje wspomni-

rosłego i dziecięcego opowiadacza, portretowe studia psychologiczne, których dynamikę tworzy dramat wewnętrzny postaci; opowiadania o rozwiniętej fabule i rozbudowanych opisach środowisk. W formach tych ukształtowała typ narracji zapowiadającej przyszłe przemiany prozy; autentycznie motywowany dialog opowiadacza świadka z partnerem pełnoprawnym jako integralna osobowość; najczęściej jest nim postać z ludu.

Utwory Konopnickiej dla dzieci, prozatorskie i poetyckie, ogłaszane od 1884 roku, eliminujące natrętny dydaktyzm, rozbudzające wrażliwości estetyczne odbiorców, łączące autentyzm i fantastykę, tonację żartu i powagi były rewelacją w tej dziedzinie pisarstwa, inicjowały jej artystyczność, autonomię, wzbogacały jej zasoby gatunkowe, proponując wzorce liryki i pieśni, opowieść poetycką i obrazki prozą. Do najtrwalszych osiągnięć Konopnickiej w tej mierze należy poetycka opowieść prozą i wierszem **O krasnoludkach i sierotce Marysi** (1896) do dziś wznawia się też **O Janku wędrowniczku** (1893) i **Na jagody** (1903).

Krytykę literacką (a także publicystykę społeczną) uprawiała Konopnicka od 1881 roku. Początkowo na łamach **Kłosów, Świtu, Gazety Polskiej, Kuriera, Biblioteki Warszawskiej**, następnie w wielu innych pismach. Do 1890 roku przeważały artykuły recenzyjne o tekstach współczesnych, politycznych i obcych; znalazły się tu analizy i polemiki dotyczące m.in. twórczości Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza, Dygańskiego.

Ogłosiła szereg ważnych prac o romantykach: Mickiewicu, Słowackim, Lenartowiczu, B. Zaleskim. Wśród rozpraw o Mickiewiczu, obok zbeletryzowanych **Portretów piórem** (1898), przynoszących trafne sugestie biograficzne, wyróżnił się wartościami interpretacyjnymi zarys monograficzny **Mickiewicz, jego życie i duch** (1899).

W październiku 1910 roku we Lwowie niezliczone tłumy szły w kondukcje żałobnym Marii Konopnickiej. W mieście wstrzymano prace, zamknięto szkoły, a na pogrzeb poetki przybyły delegacje z innych zaborów. Maria Konopnicka, po 30 latach upokorzeń, bezpodstawnych pomówień, obrażania, ciągłych prób izolowania od społeczeństwa, zwyciężyła.

Adam LEWANDOWSKI



KIM JESTEM? cz. X

MOJE SIEDZIEDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC LATA POWOJENNE W SZCZECINIE — WSPOMNIENIA Z LAT 1945/46.

JUBILEUSZOWY ROK DWUTYSIĘCZNY. TAKIEGO FATALNEGO LIPCA DAWNO NIE BYŁO, PROGNOZA NA NAJBLIŻSZY TYDZIEŃ - DALEJ BĘDZIE PADAĆ. NIESPOTYKANE, AFRYKAŃSKIE UPAŁY W KWIETNIU - MAJU - CZERWCU, KTÓRE Z TRUDEM ZNOSILIŚMY W NASZYM NAŚŁONECZNIONYM MIESZKANIU, ZABLOKOWANI W MIEŚCIE RÓŻNYMI TERMINAMI, SPRAWIŁY, ŻE Z WIELKĄ RADOŚCIĄ WYJECHALIŚMY DO NASZEJ ZIELONEJ OAZY W PUSZCZY ZIELONKA. PRAWIE TRZYDZIEŚCI LAT MINĘŁO OD CZASU, GDY RENIA POSADZIŁA TUTAJ SADZONKI BRZÓZ, MODRZEWI I SOSENEK. PEJZAŻ DZIAŁKI PRZYPOMINA UROCZYSKO LEŚNE, A NASZA ROZBUDOWANA CHATA Z KOMINKIEM ZAPEWNIĄ SPOKOJNE WARUNKI EGZYSTENCJI DLA NAS I MIŁYCH GOŚCI.

Inżynier Paprzycki wizytował moje budowy. Jeździłszy łazikiem wojskowym. Naczelnik kazał mi siedzieć obok siebie po prawej stronie na przednim siedzeniu, na obudowie zbiornika paliwa. Nie pamiętam nazwy tego pojazdu, ale był większy od zwykłego „jeepa”, dłuższy około 1-metra i szerszy około 1/2 metra. Miał bardzo szerokie zderzaki.

Wezwał mnie naczelnik i poprosił, abym się zgodził na niezwykły sposób pracy, oprócz podstawowego zajęcia, którym było kierowanie budową, (funkcja ta wymaga osobnego wyjaśnienia) miałem się zająć opieką nad nowym wykonawcą robót, który zgłosił się do Biura Odbudowy Portów. Opieka nad tym wykonawcą miała polegać na prowadzeniu spraw rozliczeniowych, gdyż jedynym mankamentem tego nowego wykonawcy było to, co po latach wydaje się nieprawdopodobne, że nie umiał ani czytać, ani pisać, co określone było mianem analfabetyzmu. Cała sprawa, obecnie nie do pomyslenia, zasadzała się wtedy na prostym uzasadnieniu: wykonawca był tani, podejmował się ro-

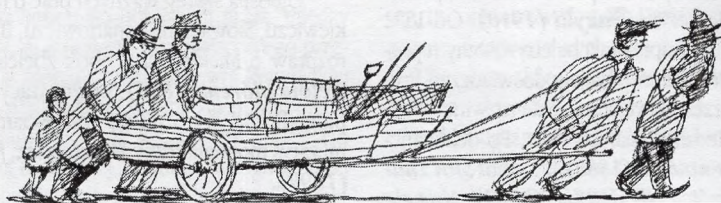
bót remontowych, które wykonywał ekipą złożoną z członków rodziny. Nie domagał się żadnego sprzętu, wszystko potrafił i żadnej pracy się nie bał. Byłem odpo-

wiedzialny za prowadzenie jego spraw, to jest wykonywanie ślepych kosztorysów przewidywanych robót, wypełnianie ich po uzgodnieniu z przedsiębiorcą, uzgadnianie umowy z BOP-em, oraz sporządzanie obmiarów robót po ich wykonaniu i wystawieniu rachunków w jego imieniu. Jedyna czynność, którą przedsiębiorca wykonywał osobiście, to było przyłożenie pieczęci i podpisanie się nazwiskiem Kramża; umiał to rzeczywiście zrobić, choć nieporadnie, ale czytelnie.

JAK MNIE KRAMŻA NAUCZYŁ ZNACZENIA USTNEJ UMOWY.

Aby dokonać rozliczeń umówił się ze mną stary Kramża na wieczór u siebie w domu. Przyszedłem o umówionej godzinie. Stary poprosił mnie do pokoju, który zastawiony był bardzo zniszczonymi meblami. Zasiadliśmy przy małym stoliku, na którym stary postawił lampę naftową z zielonym porcelanowym kloszem. Lampę przyniósł z gło-

korytarza, szedł podpierając się laską, a świecąca się lampka rzucała wielki cień od jego postaci na ścianę i sufit, tworząc atmosferę mrocznej ta-



„Brigada Kramży”
P. Zoro

jemnicy. Nie był to koniec krzątania. Wyszedł znowu, by po długiej chwili powrócić z dwoma szklaneczkami i butelką wody sodowej. Zasiadł przy stoliku, odstawił la-

nie, otwari butelkę z brzękiem i zabulgotał płyn rozlewany do szklanek. Podniosłem swoją szklankę do ust i gawędzałem - śmierdziało samogonem. Spojrzałem pod światło, w płynie pływały kawałki słomy, chyba szezki. Panie Kramża, ja nie piję, próbowałem się wymówić. O tego mi pan nie zrobi, my tu załatwiamy ważne sprawy i niegodne byłoby tego nie uczcić. Ja mam swoje zasady „panie techniku”, zaczynam roboty w sobotę, a sprawy pieniężne muszą być opite, innego sposobu być nie może „panie Kramża”! Cóż było robić? Lyknąłem śmierdzącego płynu, a stary się ucieszył, „przecież słyszałem, że pan jest kramżan z Polesia, a my kramżanie musimy się popierać”. Ramny życzenia naczelnika nie oponowałem już więcej, widząc jak staremu zależy, abym docenił jego gościnność. Porozkładaliśmy papiery, to znaczy ja powyjmowałem z teczek kosztorysy i zapiski z obmiarów robót. Rozpisywałem pozycje rachunku, a stary cieszył się, że mu się to zgadza z jego pamięciowymi danymi. W trakcie pracy rozgadał się, może podchmielony opowiadał jakieś wspomnienia z Polesia. Słuchałem go nieuważnie, bo pozycji w rachunku było sporo, a liczenia też niema-

ło. Zrobiło się późno - a do domu daleko, z jego miesz-

kania na Niebuszewie do mnie na Pogodno było bardzo daleko, tramwaje jeździły wtedy bardzo nieregularnie i trzeba się było liczyć z tym, że większość drogi odbędzie się pieszo, stary stwierdził, że mnie nie wypuści i będzie spał w stołowym pokoju. Zakończyłem liczenie i po pod-

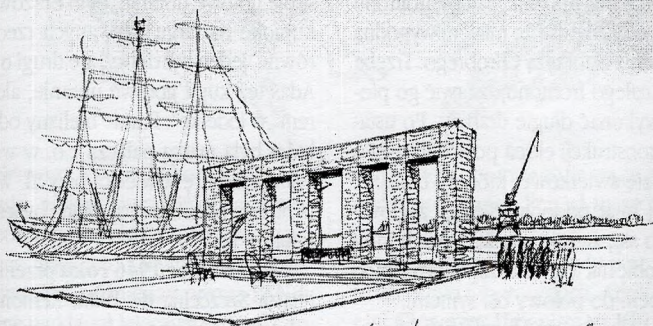
sumowaniu ustaliliśmy sumę należności do zapłacenia przez Biuro. Ponieważ wcześniej była zaproponowana przez starego procentowa należność za moje czynności więc ja szybko wyliczyłem i stwierdziłem, że to wypadnie około sześć tysięcy złotych. Żona starego podała kawy i herbatę, zjedliśmy tę późną kolację i poszliśmy spać. Noc okazała się okropna, ledwie położyłem się na łóżko, coś mnie zaczęło swędzieć, drapałem się po nogach i rękach, po godzinie nie wytrzymałem, zaczą-

łem zgarniać coś z twarzy, co wyraźnie spadało na mnie z sufitu. W świetle zapalki, bo w domu nie było czynnego oświetlenia elektrycznego przekonałem się, że były to tabuny pluskiew. Ubrałem się, bo w pokoju na domiar złego było zimno i przesiadzałem na krzesło do rana, czekając, aż się pobudzą gospodarze. Kiedy wreszcie stary przyszedł mnie obudzić, zdziwił się, że siedzę ubrany. Rozdrażniony powiedziałem mu, że całą noc nie spałem, bo są tu olbrzymie ilości pluskiew, obraził się, że mi się przewidziało, bo w jego domu pluskiew na pewno nie ma, a bąble na twarzy i rękach to chyba jakaś wysypka. Cóż mogłem zrobić, pożegnałem się i poszedłem prosto do biura. Po tygodniu Kramża przyszedł do mnie, aby się rozliczyć. Wyjął z portfela i wręczył mi sześć tysięcy. Mówię mu, że zaraz dokładnie wyliczę, ile mi się należy, znamy dokładną sumę wypłaty - to razy procent da nam należność. Kramża roześmiał się głośno - proszę pana my nic nie będziemy liczyć - pan powiedział, że to będzie 6.000 złotych i tyle pan dostanie. Obowiązuje umowa ustna, a pan to stwierdził przed tygodniem. Przecież to było powiedziane ogólnie, panie Kramża, zauważyłem. Nie dam panu ani grosza więcej, aby pan pamiętał na całe życie, że trzeba się zastanowić zanim się coś powie - to obowiązuje w sprawach pieniężnych. Nie były to

duże pieniądze, ale było mi przykro, bo mogłem za niefortunny utracone dodatkowe pieniądze pójść do restauracji przynajmniej na trzy lub cztery obiady.

Wróciłem o godzinie trzeciej do biura i miałem iść do stołówki,

„Starego morza 1946” 1990



ale już w bramie czekano, by powiedzieć, że naczelnik wzywa mnie do siebie. Pobiegłem szybko na górę i wpadłem do gabinetu, w którym nasz szef siedział w towarzystwie bardzo eleganckiego mężczyzny. Dobrze, że już pan jest, zagaił naczelnik, jest u mnie architekt, aby omówić realizację dekoracji na uroczystość „Dni Morza”. Architekt rozwinął kalkę formatu 20 X 40 cm, na której był szkic perspektywiczny ołtarza, rysowany ołówkiem i podmalowany farbami akwarelowymi. Ogólne wrażenie było mizerne, a kalka pomarszczona, jakby ją krowa polizała.

Zapytałem, czy są jakieś rysunki techniczne, wymiary, zastosowane materiały? Architekt zrobił mię obrażonego. Wreszcie wyjaśnił, że mogę to zbudować z dostępnych mi materiałów, mogę przecież użyć drewno - kantówkę i deski, a pokryć to wszystko gałęziami. A jakie mają być wymiary tej dekoracji? To mam sobie wydedukować z proporcji na perspektywie, a w ogóle to sobie muszę poradzić, przecież jestem technikiem budowlanym, a on jako architekt dziwi się, że mam jakieś wątpliwości, jak tę dekorację zbudować. Naczelnik ze zrozumieniem patrzył na mnie, ale słownie solidaryzował się z architektem. Zamknął rozmowę stwierdzeniem - „wszystko, co potrzebne dostanę do dyspozycji, a pan architekt wyjaśnił przecież, jak prosta to będzie robota”.

Uroczystość miała się odbyć 10 czerwca, rok był 1946. Na przygotowania miałem kilka dni. Zaraz popołudniu siadłem w domu przy stole i narysowałem projekt opierając się na proporcjach szkicu perspektywicznego i ludzikach wmalowanych na przednim planie.

Z tego powstała dekoracja o wysokości 10-ciu i szerokości 20-stu metrów. Za ołtarzem miał stanąć żagłowiec „Dar Pomorza”.

Przydzielono mi ekipę ludzi, zbieranie bez zawodu, a na pewno nie cieśli. Była ciężarówka, która pojechała do „Pagedu” po drewno - kantówkę i deski. Przywiezienie i wyładowanie materiału trwało cały dzień. Ja zajęty byłem przygotowaniem „mustra” całego frontonu ołtarza, a była to robota o tyle łatwa, że miałem wygodną powierzchnię placu wzdłuż Nabrzeża Chrobrego. Trzeba było wykonać szablon całego frontonu, ustawić go pionowo, napiąć linami, wykonać długie drabiny. Po ustawieniu w pionie całej konstrukcji ekipa pojechała ciężarówką do lasu po gałęzie świerkowe, którymi obiliśmy całą dekorację. Później miał podpłynąć okręt żaglowy „Dar Pomorza”, okazało się, że reje wystają poza burtę i nie można z niego zrobić tła dla ołtarza, można było tylko podciągnąć dziobem do połowy osi symetrii.

Na następny dzień było „Święto Morza”, już od rana byłem na terenie budowy, ale nie dopuścili mnie do wybudowanego frontonu, był tam kordon żołnierzy KBW, stało kilka pocztów sztandarowych, mnóstwo krzeseł, a na froncie dwa fotele dla dostojników t.j. arcybiskupa i prezydenta PRL - Bieruta. Pamiętam, że w wyniku tej uroczystości wyniknął skandal. Otóż w ostatniej chwili przed uroczystością przywieziono olbrzymi dywan z budynku województwa i rozłożono przed ołtarzem oraz ustawiono na nim wspomniane poprzednio fotele. Po uroczystości okazało się, że dywan zaginął, prawdopodobnie w czasie sprzątania został wywieziony przez żołnierzy ciężarówką. Szukano tego dywanu albo winnych, ale

na niczym się skończyło. Została pamiątka - fotografia w sprawozdaniu z uroczystości w krakowskim tygodniku „Przekrój”.

SPRAWA ATMOSFERY POLITYCZNEJ! W BOPE był gazeciarka (kolporter gazet), który miał rozprawać organ PPR o nazwie „Trybuna Wolności”, drukowany chyba w Legnicy. Otóż ten kolporter odwiedził moją biuro i zadał mi pytanie: czy zapiszę się do PPR-u, odpowiedziałem, że się nie nadaję do takiej działalności, że mam inne zainteresowania. Popatrzył na mnie z uśmiechem, ale i nutą ironii i powiedział: „tak, ja wiem, że pan czeka na Londyn”.

W lipcu spędzili nas na plac przed Zarządem Miejskim w ramach jakiejś uroczystości. Przemawiał Władysław Gomułka, mówił długo, ślinił się, był bardzo nieestetyczny - mówiąc krzywił głowę tak, jakby miał uszy. Ale był bardzo ważny - był wicepremierem (ministrem Ziem Odzyskanych). Patrzyłem na zebranych, że za wiele widziałem entuzjazmu wśród „świeżych” mieszkańców Szczecina, których bezpieczeństwo było gwarantowane jedyną linią kolejową i to przez drewniane, chwiejące się mosty na Odrze, z ograniczeniem szybkości dla pociągów - max. 5 km/godz. W tych czasach, przy skąpych kartkach na chleb, masło i cukier bardzo trudno się żyło, tym bardziej, że wszechobecna „bezpieka” wcale nie ułatwiała życia. W Szczecinie pierwszy raz kupiłem sobie gotowe ubranie, było brązowe „w jodełkę”, a kupione na targu używanych rzeczy niestety były nierówne, jeden był dobry, ale drugi o pół numeru większy. Adaś też kupił gotowe ubranie, ale zielone i też z wzorem „w jodełkę”. Pranie bielizny odnosiliśmy do Niemki, która była matką palacza c.o. w willi zajętej przez jadalni komendanturę sowiecką przy al. Wojska Polskiego (dziś na tym odcinku obsadzona była starymi drzewami magnolii).

Pod koniec 1946 roku przenieśliśmy się do Zarządu Miasta Szczecina do Biura Remontu Budynków Miejskich. Robiłem tam kosztorysy. Przyjęcie do pracy odbyło się u prezydenta miasta, którym był inż. Piotr Zaręba. Przez kilka miesięcy zarobiłem około 50.000 zł. na zleceniach kosztorysowych. Mogłem teraz zrezygnować z pracy, bo miałem na życie w czasie studiów w Szkole Inżynierskiej w Szczecinie. Ogłoszono zapisy do egzaminu wstępnego na studia, program egzaminu był dla wszystkich wydziałów taki sam, było dużo fizyki i chemii, nawet jakieś doświadczenia w laboratoriach. W końcu wywieszono listy przyjętych i okazało się, że jestem na liście Wydziału Architektury. Dziekanem był inż. Chołodziński, podobno większość grona dydaktycznego była angażowana „w łapance” na Marszałkowskiej w Warszawie.

zawie. Należeli do nich tacy, jak: Marek Leykam, Jerzy Bryniewicz, Puterman-Sadłowski, Ignacy Tłoczek, Kazimierz Krzyszkowski. Prowadzili system przyjazdu co dwa tygodnie, na dwa dni od rana do wieczora. Tak było w 1947 roku. Wcześniej, w roku 1946 było bardzo zwy-
czajnie, miernictwo w zakresie podstawowym, kosztorysowanie, prawo budowlane, rysunek, geometria wykreślna. Znałem ten zakres materiału z budowlanki krakowskiej, więc mogłem robić kosztorysy, czyli pracować i zarabko-
wać na pierwszym roku stu-
dium.

Zmieszanych
tych archi-
tekt Trza-
skowski,
który pro-
wadził ry-
sunek,
oraz ad-
mistrę - ar-
chitekt
Mieczysław Ja-
nowski w
kancelar-
ję projekto-
wania i
mieszka-

... pod kierownictwem K. Krzyszkowskiego. Ar-
chitekt Witold Majewski, wykładowca historii architek-
tury powszechnej i polskiej, dojeżdżał z Gdańska, po-
dobnie jak prowadzący przedmiot „wytrzymałości ma-
teriałów” - Witold Nowacki - późniejszy prezes PAN-u.
Konstrukcje budowlane wykładał Mieczysław Poniż do-
jeżdżający z Warszawy, żelbet wykładał Nechay, też z
Warszawy.

Historię sztuki wykładał przez jeden semestr Gwido de Bek - nosił się na czarno; czarne buty lakierki, czarne sztuczkowe spodnie, czarna marynarka i biała koszula z mankietami.

Przypodobnie był repatriantem ze Szwajcarii. W mowale innych zajęć nikt nie zauważył jego nieobecności na następnym semestrze.

Zupełnie innym typem był Witold Majewski, który ~~szedł~~ z Gdańska, a był z Katedry Historii Architektury z Lwowa - bardzo pięknie rysował kredą na tabli-

cy, obłożony był zawsze książkami historycznymi i z nich przenosił na tablicę widoki architektoniczne różnych stylów historycznych.

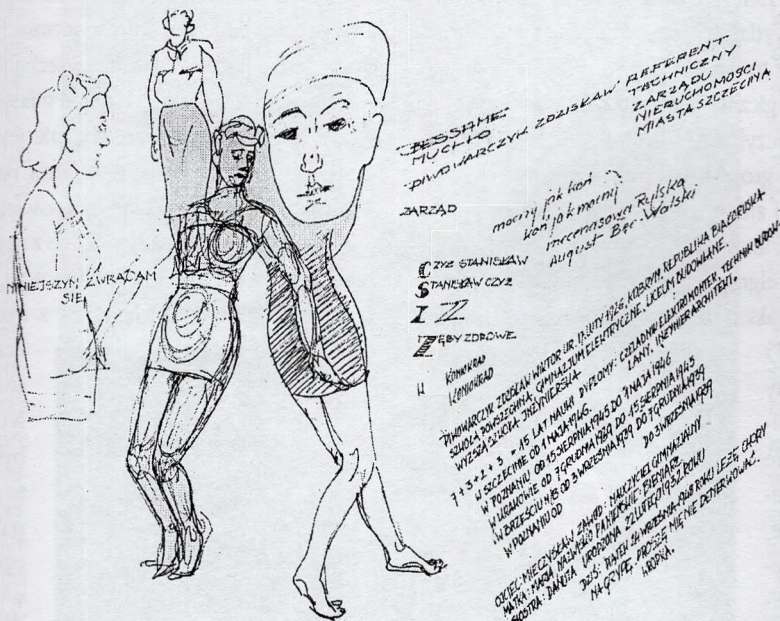
W katedrze urbanistyki prowadzone były projekty planu szczegółowego dzielnicy portowej Szczecina. Zrobiłem model z rzeką Odrą, wyspą między odnogami, trasą autostradową na wysokości 9-metrów nad terenem, z węzłem dwupoziomowym powiązanym z komunikacją, układem działek magazynowo - składowych.

układem zabudowy dla administracji i pasów zieleni izolacyjnej. Projekt ten wywołał zainteresowanie prowadzącego Piotra Zaręby, który zaprosił mnie na rozmowę i zaproponował asystenturę w swojej katedrze. Podziękowałem, ale

wyjaśniłem, że interesuje mnie asystentura w katedrze architektonicznej. Przyjął to ze zrozumieniem i życzył mi wiele szczęścia.

W katedrze urbanistyki pracowało wówczas młode małżeństwo Ciborowskich. Adolf Ciborowski został później Głównym Urbanistą w KBUA-a (Komitet Budownictwa Urbanistyki i Architektury), a następnie Głównym Architektem Warszawy po kadencji Józefa Sigalina. Po trzęsieniu ziemi w Jugosławi, Ciborowski jako przedstawiciel ONZ-u przebywał przez kilka lat zagranicą, przy odbudowie Skopie. W roku 1978 był obecny, jako profesor na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej na obronie mojego doktoratu. Zaprosiłem wówczas wszystkich żyjących moich nauczycieli architektury, włącznie z pierwszym z nich Marcinem Bukowskim.

Zdzisław PIWOWARCZYK
Foto i rysunki — autor



Berezwecz - Ta ziemia krwią zboczona

Kresy - na ziemiach, które tak nazywamy miało miejsce wiele wydarzeń historycznych dawnej Rzeczpospolitej. Były to wydarzenia różne - i te wzniosłe, dumne, i te tragiczne. Największym jednak piętnem ziemię tę nazaczyła druga wojna światowa. Pozostało po niej wiele grobów — i tych bezimiennych, zbiorowych mogił, i zidentyfikowanych ofiar mordów hitlerowskich i stalinowskich.

W naszej pielgrzymce we wrześniu 2000 r. nawiedziliśmy kilka takich miejsc. Głębokie — miasteczko na Białorusi, 175 km na północny wschód od Wilna. Jest pięknie położone nad jeziorem Hlybokie, od którego wzięło nazwę. Przepływa tu rzeczka Berezowica. Z zachowanych zabytków można wymienić kościół parafialny z XVII w i klasztor Kar-

melitów. Podczas pochodu wojsk napoleońskich na Moskwę w 1812 roku, cesarz zatrzymał się w klasztorze 18 lipca na kilka dni. Napoleon tak zachwycił się klasztorem, że ubolewał nad tym, iż nie może go (podobnie jak kościoła św. Anny w Wilnie) zabrać do Paryża. W 1875 roku kościół zamieniono na cerkiew prawosławną. Jest też w Głębokiem kościół katolicki p.w. św. Trójcy z 1764 r. Dotarliśmy tu późnym popołudniem. Po kościele oprowadzała nas siostra Elżbieta,

która już od 7 lat jest w Głębokiem. Opowiadała nam o swym posłannictwie na tych ziemiach, a nie jest to łatwa praca. Razem z siostrą pojechaliśmy do Berezowicza, kiedyś było to oddzielne miasteczko oddalone o 3 km od Głębokiego, obecnie jest w granicach miasta. W 1673 r. powstał tu klasztor Bazylianów. We wrześniu 1939 r. po zajęciu przez Sowietów tych ziem, NKWD urządziło w klasztorze jedno z najcięższych więzień dla polskich oficerów, policjantów, lekarzy, księży, nauczycieli a nawet chłopów z okolicznych wsi.

Przebywało tam około 4 tys. osób. Niesamowite były tortury jakie tu stosowano — przypalano ogniem, zamurowywano żywcem, krępowano drutem kolczastym i wieszano głową w dół. Więźniów skazywanych na rozstrzelanie wywożono



Pomnik dokumentujący zbrodnie hitlerowskie

do lasu i po egzekucji tam zostawiano lub wrzucano do pobliskiego jeziora. Po zaatakowaniu Sowietów przez Niemców w 1941 r. część więźniów wymordowano. Na dziedzińcu więziennym i w jego sąsiedztwie znaleziono zwłoki około 800 pomordowanych. Większość więźniów pędzono w kierunku Witebska. Po drodze część została zamordowana, oprawcy myśleli, że zbrodnią tą zostaną obciążeni Niemcy. Tylko nielicznym udało się uciec z życia. Niemal pół wieku nie

nawiano nic o tej okrutnej zbrodni. Ci, którzy przeżyli, bali się o tym mówić, a nawet dziś niechętnie to wspominają. Również i Niemcy mieli swój udział w mordowaniu Polaków. Zdawali sobie oni sprawę z tego, że księża są podporą duchową ludzi, aresztowano więc wielu z nich. Wśród aresztowanych księży byli Władysław Maćkowiak, Stanisław Pyrtek, Mieczysław Bohatkiewicz. Zostali umieszczeni w celi śmierci w więzieniu w Głębocku. 4 marca 1942 r. wywieziono ich do Berezwecz i tam rozstrzelano w lesie Borek Berezwecki. Ciała ich pozostały w lesie ponieważ po wojnie ekshumacji nie było. W czerwcu 1999 roku papież Jan Paweł II dokonał beatyfikacji trzech księży z Głębockiego.

Jedziemy autokarem kilka kilometrów, zatrzymujemy się na

skraju lasu przy wejściu na cmentarz. Zaraz na początku stoi jakże wymowny pomnik. (foto 1) Surowa bryła drewna, do której drutem kolczastym przywiązana jest głowa w dół ludzka postać. Pod spodem liczby 1941-1945. Pomnik ten stawiali Rosjanie i jest on dokumen-

tacją zbrodni tylko hitlerowskich. Zapalamy znicze i idziemy dalej. Idziemy aleją wzdłuż której ustawiono dość duże głazy, na każdym z nich jest liczba 1000. Głazów jest 27. Siostra Elżbieta (foto 2) tłumaczy nam, że każdy głaz symbolizuje 1000 więźniów rozstrzelanych

czy w inny sposób straconych tutaj. Na końcu alei stoi duży krzyż, który postawili Polacy. Zapalamy przed nim znicze, odmawiamy modlitwę i wracamy. Jest już prawie ciemno. Znów jedziemy szosą wzdłuż lasu. Po chwili zatrzymujemy się przy wielkim głazie (foto 3) na którym są słowa: „Niechaj nikt nie zapomni o przełanej krwi, wszak pamięć ludzka nie podlega upływowi czasu.”

Boczną drogą wchodzimy do lasu. Widzimy duży krzyż z napisem: „Pamięci Polaków, ofiar

hitleryzmu 1942” (foto 4) Po prawej stronie tablica z nazwiskami ofiar. Czytamy: księża rozstrzelani 4 marca 1942 r. - Mieczysław Bohatkiewicz, Władysław Maćkowiak, Stanisław Pyrtek.

Znów zapalamy znicze i odmawiamy modlitwę za

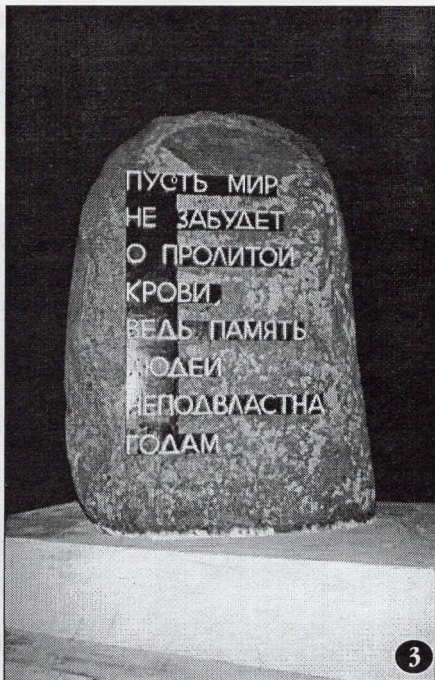


Siostra Elżbieta

2

zidentyfikowanych i tych bezimiennych, których szczątki tu spoczywają. W pobliżu jest pomnik poświęcony pomordowanym Żydom i Włochom. Jest już zupełnie ciemno i tylko palące się znicze rozświetlają tę mroczną i ponurą tajemnicę. Wracamy do Głębockiego i jeszcze długo rozmawiamy z siostrą Elżbietą, która odpowiada na wiele pytań. Okazuje się też, że jeden z współtowarzyszy pielgrzymki - Czesiu Wiażewicz obchodzi urodziny. Urodził się właśnie tutaj, w Głębockim. Co za dar losu, że właśnie w dniu urodzin po wielu latach mógł znów znaleźć się w rodzinnym mieście. Śpiewamy solenizantowi „sto lat” życząc mu wszystkiego najlepszego, jedziemy do pobliskich Postaw, gdzie mamy nocleg. Na budynku, który obecnie spełnia funkcję hotelu mieści się tablica pamiątkowa:

„W hołdzie tysiącom Polaków niewinnie więzionych, zamęczonych i rozstrzelanych przez NKWD w latach 1939-1941 na terenie więzienia w Berezowcu, Na „Drodze śmierci” i w Nikołajewie przez hitlerowców w l. 1941-1944 w okolicach Głębockiego Niech spoczywają w pokoju - rodacy”



Pamiątkowy głaz w berezowieckim lesie



Pomnik dokumentujący zbrodnie hitlerowców i NKWD

Na Białorusi jest jeszcze wiele miejsc zbroczonych krwią Polaków. Nie sposób do wszystkich dotrzeć. Odwiedziliśmy jeszcze cmentarz w Niecieczy, gdzie jest kwatery AK-owców. Wracając do kraju przez Litwę zatrzymaliśmy się kilka kilometrów za Wilnem w miejscowości Ponary. To tu w pobliskich lasach zginęło 100 tysięcy ludzi różnej narodowości, najwięcej Żydów i Polaków. Była już noc. Autokar wjechał w las i strumieniem reflektorów oświetlił miejsce pamięci Polaków. Uwagę zwraca ogromny, metalowy krzyż. Miejsce jeszcze nie wykończone, nie uporządkowane. Otwarcie ma nastąpić w listopadzie. Po krótkiej refleksji wracamy do autokaru i jedziemy do kraju. Czytałam kiedyś, że są tacy - których czcimy, tacy - których potępiamy i tacy - którzy swoim życiem lub śmiercią odbijają tragedię narodu. Właśnie miejsca po tych ostatnich mieliśmy możliwość w czasie tej pielgrzymki odwiedzić. ...”Waszej zagłady okoliczności przed całym światem nie łatwo skryć. Wy honor Polski, kwiat wolności w narodzie polskim będziecie żyć”...

Urszula CIESIELSKA

Szanowni Państwo!

Pragnę wyrazić radość z zaproszenia na ważną uroczystość 25-lecia Muzeum Śremskiego. Będąc pracownikiem muzeum regionalnego w Koszutach reprezentuję również środowisko muzealne. Nie tylko to upoważnia mnie do napisania okolicznościowego tekstu. Głównym powodem są moje długoletnie kontakty ze śremskim muzeum, które pozwolę sobie nazwać przyjacią, a mojej wypowiedzi nadać charakter nieco osobisty i wspomnieniowy.

Pierwsze moje kontakty z muzeum w Śremie sięgają początków mojej praktyki muzealnej w Koszutach, czyli roku 1980 i 1981. Jak wynika z nazwania jubileuszu były to więc pierwsze lata istnienia muzeum w Śremie. Muzea regionalne miały w ówczesnych czasach co prawda deklaracyjną samodzielność, nie mniej oprócz organów administracji regionalnej w postaci Urzędów Miasta i Gminy na czele z naczelnikami, merytorycznie kontrolowane były jeszcze przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków i specjalną komórkę działającą przy Muzeum Narodowym. Muzeum Narodowe początkowo zapraszało pracowników muzeów regionalnych do swojej siedziby na szkolenia i rozmowy. Osobą, która się tym zajmowała był nie żyjący już dzisiaj Krzysztof Gołębiak. Z czasem spotkania kustoszy muzeów regionalnych zostały przeniesione w teren i wówczas najlepiej zapamiętałem takie spotkanie w muzeum w Śremie. Siedziba muzeum mieściła się jeszcze w ratuszu. Zebranie prowadzone było przez ówczesnego dyrektora MNP T. Jakubiaka, który muzeum w Śremie bardzo chwalił i stawiał nam za przykład. Z ciekawością oglądałem obszerną wystawę regionalną z eksponatami od archeologii przez bractwa kurkowe po współczesne nagrody uzyskiwane przez śremskie zespoły sportowe. Muszę się przyznać, że troszeczkę Śremowi licznych zbiorów zazdrościłem, tym bardziej, że moje muzeum w Koszutach w tym czasie było kompletnie puste. Ewenementem w całym wielkopolskim muzealnictwie regionalnym są zbiory pochodzące jeszcze z okresu międzywojennego, a muzeum w Śremie posiada część kolekcji Feliksa Sałacińskiego. Ciekaw jestem, czy zachowała się również dokumentacja muzealna (księgi inwentarzowe) z tamtych czasów?

Później nadszedł czas remontu ratusza w Śremie, a w kraju ważnych zmian i reform. Skończyły się narady i spotkania organizowane przez Muzeum Narodowe, przestaliśmy się spotykać. Powtórnie zacząłem bywać w Śremie, gdy muzeum zajmowało już obecną siedzibę, a dyrektorem został Mariusz Kondziela. Nowe czasy nałożyły na muzeum nowe zadania, tak że nasza współpraca przybrała konkretne wymiary. Najczęściej polega ona na wymianie eksponatów na wystawy czasowe oraz, co nie mniej ważne, na wymianie doświadczeń w zakresie relacji z organami założycielskimi, naszymi władzami.

Bardzo miło wspominam pomoc jaką okazała mi pani Barbara Jahns w dystrybucji książki „Marianna i róża” na terenie Śremu i Dolska. Okazuje się, że również tutaj sporo osób podziela mój entuzjazm dla tej książki. Główna bohaterka książki Marianna Jasiecka mieszkała zarówno na terenie powiatu średzkiego i śremskiego. I nie jest to jedyna postać, która wpisała się we wspólną naszą historię. Tak się składa, że również wcześniejsi właściciele willi na ulicy Mickiewicza, w której aktualnie znajduje się muzeum, rodzina Mierzejewskich, pod koniec lat trzydziestych stali się również właścicielami folwarku Brzeziny leżącego w najbliższym sąsiedztwie dworu w Koszutach. Z wielką ciekawością czytałem wspomnienia pani Bogny Mierzejewskiej zamieszczane w Gazecie Śremskiej, a dotyczące zarówno tego, co się działo w Śremie, jak i pod Koszutami.

Trwałe miejsce w moim domu ma fotografia rodzinna w stylu retro wykonana w muzeum w Śremie.

Życząc Muzeum Śremskiemu wszelakiej pomyślności w kolejnych dziesięcioleciach, chcę również wyrazić swoje pragnienie, aby jak najszybciej udało się zrekonstruować dawny ogród, który znajdował się na stoku między domem a rzeką Wartą, i który przysporzyłby zapewne muzeum atrakcyjności.

Tadeusz OSYRA



POCHWAŁA ŚREMU I JEGO GAZETY

Mieszkam w Bystrzycy nad Olzą, czyli w Republice Czeskiej, w Beskidach. Jestem polskim pisarzem, który urodził się w Karwinie i od dziecka wychowywałem się i pracowałem w polskim środowisku w byłej Czechosłowacji, obecnie Republiki Czeskiej. Teren leży w obwodzie dwu powiatów: karwińskiego i frydeckiego. Parę lat uczyłem się w polskiej szkole w Jabłonkowie, blisko granicy ze Słowacją. W Czechach mieszka grupa Polaków, którzy są tu autochtonami i utrzymują swoją polską narodowość z dziada - pradziada. Przypomnę tylko, że obecnie polska grupa narodowościowa liczy około 40 tysięcy obywateli czeskich narodowości polskiej. Po wojnie grupa liczyła około 100 000 Polaków. Moje miasto rodzinne Karwina - jest także miastem, w którym urodził się kiedyś Gustaw Morcinek. Z zawodu jestem nauczycielem polskich szkół w Czechach. Obecnie jestem już na emeryturze. Nie będę już przytaczał więcej szczegółów ze swojego biogramu, ponieważ pan Adam Lewandowski na łamach „Gazety Śremskiej” (nr 11, listopad 2000 r.) przeprowadził ze mną wywiad podczas bytności na zjeździe pisarzy, który odbywał się w miasteczku Rožnov, z którym Śrem utrzymuje ożywione kontakty przyjacielskie. W Rožnovie byli gośćmi przedstawiciele Śremu Barbara Jahns, red. prowadząca GŚ, poetka Nina Szmyt oraz poeta i publicysta Adam Lewandowski. Właśnie wtedy po raz pierwszy mogłem obejrzeć Waszą Gazetę, która bardzo mi się spodobała i uważam ją za jedno z najciekawszych pism w swojej kategorii w Polsce.

Wiedziałem, że Wisława Szymborska urodziła się w Bninie koło Poznania, do Poznania jeździłem wielokrotnie na Międzynarodowe Listopady Poetyckie. W 1997 r. znana pisarka Marta Fox zaprosiła mnie do współudziału w realizacji swojej książki „Zdarzyć się mogło - Zdarzyć się musiało”, czyli - jak głosi podtytuł tej publikacji „Z Wisławą Szymborską spotkanie w wierszu” (Towarzystwo Zachęty Kultury, Katowice 1997). Książka Marty Fox została uznana przez krytykę literacką za jedną z najciekawszych publikacji wśród tego zalewu książek na temat polskiej laureatki literackiej Nagrody Nobla. Na stronie 57 tej publikacji Marta Fox pisze: „23 października 1996 roku - środa. Tekst pana Wilhelma Przeczka z Bystrzycy nad Olzą (Czechy - Zaolzie) poprzedza długi list. Pozwo-

łę sobie zacytować fragmentek, panie Wilhelmie: „Ze swojej pracowni widzę Czantorię, oczywiście od strony czeskiej. Patrzę w jej kierunku, a ona milczy w brzuchu z tymi swoimi rycerzami, nie daje znaku. Ani przyzwolenia, ani zakazu. Zdam się więc na swój instynkt i odpowiem na pytania, które Pani postawiła (bo rozumiem, że one zaledwie orientacyjnymi błędnymi ognikami na tym grzęzawisku niepewności), ale przytoczę parę momentów w życiu, które mnie konfrontowały z poezją Pani Wisławy, z tropami jej przemyśleń i wprowadzę co nieco słodkiej plotki”.

Tyle cytat fragmentu z mojego listu przytoczony w książce przez Martę Fox. A teraz cała moja wypowiedź zamieszczona w książce ZDARZYĆ SIĘ MOGŁO - ZDARZYĆ SIĘ MUSIAŁO:

Wilhelm PRZECZEK

W szkole świata

O Nagrodzie Nobla dla pani Wisławy dowiedziałem się w trakcie VII Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Wszyscy byli podnieceni, podpisywaliśmy odwrotną stronę grafiki, którą organizator miał wysłać do Noblistki. Wszystko tego dnia było nobliwe, nawet pogoda.

Zanurzam się w pamięć, w przestrzeni niczym, nie ograniczonej próbuję rozsunąć ramy horyzontu i oto wylania się gdzieś cytat z recenzji mojego tomiku „Księga urodzaju”, wydanego w Wydawnictwie Literackim w Krakowie. Jan Tulik napisał na łamach „Życia Literackiego” nr 46/86: „... bohater wierszy czuje się jak ptak z wiersza W. Szymborskiej, którego nie interesują granice państw”...

Od lat młodzieńczych byłem pod urokiem poezji Wisławy Szymborskiej. W różnych fazach życia zauroczenie przybierało na sile, zmieniało się natężenie. Jako świeżo upieczony nauczyciel natknąłem się na „Wołanie do Yeti”. Uczyłem wtedy w polskiej szkole w Suchej Górnej (Czechosłowacja). Wrażenie z kontaktu było piorunujące i posiadało porażający stopień olśnienia. Zapisalem wtedy skrótliwie w pamiętniku: „od tej nocy/ponad miarę złego snu/od tej nocy ponad miarę samotności/zaczął Pan Bóg pomalutku/dzień po dniu /przeprowadzkę/ z dosłowności/do wieczności”, Anno Domini 1957.

Henryk Jasiczek szykował się w 1959 roku do tego, żeby wydać nasz grupowy debiut „Pierwszy lot” i kiedy przeglądałem te teksty, widzę wyraźne skutki tamtego pionu objawienia Szyborskiej.

Sporadycznie drukowałem wiersze w „Życiu Literackim”, gdzie pani Wisława prowadziła dział poezji. Trafiłem już na moment, kiedy odchodziła i jej miejsce zajmował Tadeusz Śliwiak. W 1984 r., kiedy czeski poeta, Jaroslav Seifert, otrzymał literacką Nagrodę Nobla, wiele pism literackich zwróciło się do mnie o przekłady. Przyglądałem się wtedy z bliska, jak niedostępne do tej pory tomiki Seiferta nagle zaczęły się pojawiać na półkach księgarskich i bibliotecznych.

Pani Wisława otrzymała nagrodę bez pozaliterackich kontekstów. Cieszymy się z tego wszyscy!

Przepadalem kiedyś za „Lekturami nadobowiązkowymi” i można powiedzieć, że to dla nich właśnie kupowałem kiedyś ŻŁ. Potem przyjaciel zrobił mi królewski podarunek w postaci wydania „Lektur”, wręczając mi je na Gwiazdkę. Miałem odtąd pod ręką pozycję, którą sama pani Wisława nazwała „huśtawką”. Książka nie straciła nic na swojej urodzie i nadal jest świeża. Kiedy w Poznaniu Nikos Chadziniolau podarował mi swoje tłumaczenie Safony, między jednym wzlotem na huśtawce nastrojów a spadaniem w rzeczywistość, byłem niepewny swoich wrażeń - to sięgałem do „Lektur”. Czytajmy razem: „Twórczość Safony liczyła podobno 10 tysięcy linijek. Z tego zachowało się 550. Jest tam parę utworów, które mogą uchodzić za kompletne... Wieszczek było wówczas sporo, a Safona zyskała rozgłos nie dlatego, że była unikatem, ale po prostu zwyciężyła w konkurencji...”

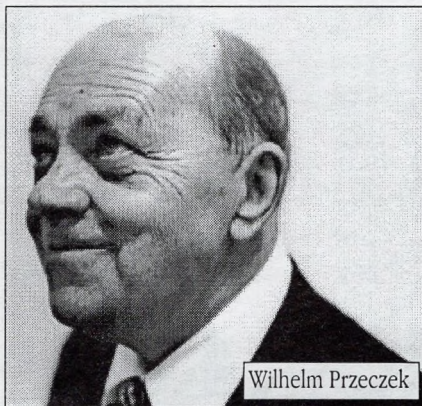
Pani Wisława Szyborska - jeśli wierzyć prasie - napisała dwieście dwadzieścia niezwykle precyzyjnych wierszy. Jej dorobek poetycki zawarty jest w dziewięciu tomach. To już można sprawdzić gołym okiem, bez publikatorów.

Często w życiu, kiedy bywało gorzej, sięgałem po teksty poetyckie pani Wisławy. A kiedy dotykała mnie już tragedia, czytałem „Sto pociech”. Jest jednak majstersztyk Noblistki, który wrósł we mnie: „AUTONOMIA” dedykowany pamięci Haliny Poświatowskiej. Wiersz ten zostanie we mnie do śmierci. W momentach absolutnej schizofrenii społecznej próbowałem się zachować jak ta strzykawka i dzielić się na dwoje. W wyobraźni, rzecz jasna, bo realne życie człowieka wyklucza, jak powszechnie wiadomo, taką zdolność.

Mój przyjaciel, wspinały poeta i krytyk literacki, prof. Bogusław Żurawski, opowiadał mi ostatnio na międzynarodowym Zjeździe Pisarzy Europy Środkowej w Luhačovicach, że teraz krakowski oddział SPP stał się prawdziwym białym krukiem. Posiada dwu Noblistów: Wisławę Szyborską - a jak wiadomo - przedtem był Czesław Miłosz”.

Tyle fragment z książki Marty Fox. Przypominam sobie teraz, że byłem już kiedyś w Śremie na spotkaniach autorskich. Przyjechaliśmy wtedy z Poznania, jeśli dobrze pamiętam około godziny jazdy. Listopady Poetyckie były zawsze świetnie zorganizowane, z tego słynie Poznań wśród literatów, którzy wypuszczają się na takie spedy poetyckie. Zawsze miałem kłopoty ze swoim nazwiskiem. Nie tylko Czesi nie potrafili nazwiska poprawnie przeczytać, ale także niektórzy Polacy mają trudności z jego odmianą.

Na inauguracji Międzynarodowego Listopada Poetyckiego witano delegację pisarską z innych krajów. Poeta Ryszard Danecki powiedział wtedy: „...a z Czech witamy Wilhelma PRZECZKA...”. Siedziałem wtedy obok Tadeusza Śliwaka i Bogusława Kundy, między nami Wojciech Kawiński. Cała trójka spojrzała na mnie, jak będę reagował. Niezbyt już dziś Tadek



Wilhelm Przeczek

Śliwiak próbował ratować sytuację i krztusząc się ze śmiechu szeptał: „...a tak, przeczeka, przeczeka...”.

Chwałę Śrem za jego dbałość o zachowane pomniki historii, a jego GAZETĘ za pieczołowitą pomoc w propagowaniu regionu. I tak sobie myślę o wspinałej publicystyce Adama Lewandowskiego, o publicystyce z tematyką literacką. Z niektórych jego artykułów dowiedziałem się więcej, niż z leksykonów pisarskich..., np. o Stachurze, Grochowiaku, Gajcym, Baczyńskim, Poświatowskiej, Staszewskim i innych pisarzach.

Przeglądałem teraz piękny album wydany przez Urząd Miejski w Śremie „Śrem na starej fotografii”, piękne fotosy ze zbiorów MUZEUM ŚREMSKIEGO! Kończę cytatem ze wstępu do tego albumiku:

„...Bo fotografia może być nie tylko wierną reprodukcją widzianej rzeczywistości, lecz również - podobnie jak dzieła innych sztuk wizualnych - oknem na nieuchwytny wzrokiem wymiar istnienia”. Dodam tylko, że na podobnych zasadach może działać pamięć ludzka, zwłaszcza ta, którą nazywamy magnetyczną lub fotograficzną...”

Wilhelm PRZECZEK
Zaolzie - Czechy

O SIENKIEWICZU INACZEJ

MARIE I NIE-MARIE W ŻYCIU SIENKIEWICZA

W 1885 r. umiera Maria z Szetkiewiczów Sienkiewiczowa. Była ona wielką miłością życia pisarza, nieodżałowanym przyjacielem. W „Kurierze Warszawskim” z 21 X tak napisano o niej: „Maria była wzorem żony literata, oddana domowemu ognisku, umiejająca zawsze stanąć na uboczu, a sercem i myślą podążająca za natchnieniem poety, pojmująca potrzeby fantazji i wyobraźni pisarza, przykuwała do siebie tą wyrozumiałością na wszystko, co się składa na indywidualność twórczego artysty”. W tym czasie H. Sienkiewicz intensywnie pracował nad „Potopem”. Pisanie stało się dla niego swoistą terapią, odcięciem od rzeczywistości. Po ukończeniu powieści w liście do Jadwigi Janczewskiej (szwagierki) tak komentował stan swojego ducha: „Potop miał tę dobrą stronę, że brocił mnie całymi godzinami od nieróżowych rozmyślań. Może nie ma żadnej innej dobrej, ale i to było coś warte. Aż mi dziwno, żem ten Potop skończył”.

Następnie H. Sienkiewicz rozpoczyna pracę nad kolejną, ostatnią częścią Trylogii. „Pan Wołodyjowski” tak jak pozostałe części powstaje z odcinka na odcinek. Cieszą pisarza powodzenie i pochlebne recenzje: „Z przyjemnością dochodzi mnie ze wszystkich stron, że pierwszy tom Wołodyjowskiego bardzo się podoba. Znamy wychwalają robotę. „Kraj” umieścił obszerne a pochleb-

ne sprawozdanie. Powiedział między innymi, że nikt dotąd nie opisywał miłości dawnej z taką siłą i pozorem rzeczywistości - i nazwał te karty świetnymi improwizacjami”.



H. Sienkiewicz spotykał się z różnymi formami uwielbienia „Pana Wołodyjowskiego”. W Ostendzie poznał Marię z Hołowińskich Czosnowską, majątną ziemiankę z Ukrainy, która nosiła bransoletkę z dewizką: „Nic to”! Z czasem Maria Czosnowska daje wyraz uwielbienia nie tylko dla powieści, ale też dla autora. Pisarz skarżył się swojej szwagierce: „Wołodyjowski coraz lepiej się podoba. Od p. Czosnowskiej, z którą się poznałem w Ostendzie, odebrałem listy z dewizą: „Nic to” - i teczkę aksamitną, na której pomalowane kwiaty - bratki i szarotki. Trzeba będzie odpisać, bo grzeczność wymaga - a nie chce się”.

11 XII 1888 r. na łamach „Słowa” ukazał się list Sienkiewicza komentujący i wyjaśniający otrzymanie daru od „Michała Wołodyjowskiego”. Pisał w nim, że odebrał przesyłkę pieniężną w wysokości piętnastu tysięcy rs, daru nie może przyjąć i złożył go jako depozyt w Towarzystwie Kredytowym Ziemiańskim. Domyślał się, kto może być darczyńcą, że pod pseudonimem ukrywa się egzaltowana pani Czosnowska. Swoimi spostrzeżeniami dzielił się z J. Janczewską: „Co z tym fantem zrobić? Podpisu nie ma. Słowa „Nic to” są dla mnie osobiście promieniem

żwiła, ale ostatecznie były drukowane jako kulminacje w książce i każdy mógł ich użyć. Jak tu napisać list do danej osoby, twierdząc, że to ona przysłała, i uważając to za pewność. Czy to nie będzie to samo, co napisać jej: „Pani mnie albo kochasz jako człowieka, albo uwielbiasz bez granic jako autora”. Wobec M. Czosnowskiej wybrał pisanie tę drugą możliwość.

pojawiła się ona jeszcze na jego ślubie z M. Wołodkiewiczówną, gdzie wraz z siostrą Tamowską prowadziła młodego do ołtarza.

Ostatecznie w 1889 roku H. Sienkiewicz, upewniając się, czy może dysponować pieniędzmi, funduje stypendium w Karkowskiej Akademii Umiejętności imienia swojej zmarłej żony, przeznaczone dla artystów zagrożonych głodem.

W tych latach H. Sienkiewicz stał się niezwykle popularnym pisarzem, odniósł sukces Trylogią, jako nowelista, dziennikarz. Po zostaniu wdowcem narażony był na swatanie i awanse ze strony przyjaciół i mniej znanych sobie osób. Antoni Zalewski, jako mężczyznę, charakteryzuje go w ten sposób: „Wszystko w tym człowieku jest jakoś dziwne równe, harmonijne, artystyczne pełne. Weź samą jego postać. Twarz piękna, ale nie banalnie przystojna, rysy ostre, wyraziste, męskie, w spojrzeniu jakiś odcień zadumania, które nie jest bynajmniej namazaniem. W zachowaniu się spokój, miara, prostota”. Nie dziwi więc fakt, że ewentualna zmiana stanu cywilnego pisarza bardzo interesowała jego przyjaciół i wielbicieli. Lucjan Wrotnowski m.in. skłaniał Sienkiewicza do małżeństwa z Adolfką Czarnowską. Autor Trylogii tak komentował to zdarzenie w liście: „Wczoraj miałem godzinę rozmowę i dysputę z jednym z moich przyjaciół, który mnie koniecznie namawiał i przekonywał, i ofiarowywał to, na czego przyjęcie zgodzić się żadną miarą nie mogłem. Nie sądziłem, żeby mogły istnieć rzeczy tak nagłe, bo jak wyliczyłem, widzieliśmy się cztery razy, a nie rozmawiali o niczym, przynajmniej o niczym po-

dobnym. Jednak i żal, i przykro ze względu na osobę drugą, która jest pocziwa i bardzo sympatyczna”. Adolfina Czarnowska wyszła za mąż za Stanisława Łubieńskiego w 1890 r. Sienkiewicz w liście do Janczewskiej tak opisywał nieudane swaty: „Jakie to było dla mnie przykre wobec sympatii mojej dla niej. Nie mogę się zajmować wykupem choćby najprzyjaźniejszych branek z jasyru. Zostaje tylko żal i zmęczenie”.

Również kojarzono pisarza z jego kuzynką Charlottą Sienkiewiczówną, co budziło w nim złość i poirytowanie: „Blochowa rozgłasza, że kocham się bez pamięci w Charlocie i że ślub nasz w październiku! Ogromnie się kocham i ogromnie w październiku”!

Kolejne spotkanie H. Sienkiewicza z Marią po wielu zabiegach zakończyło się małżeństwem, jak się jednak okazało, był to nieudany mariaż. Sukces „Bez dogmatu” sprawił, że u autora dopatrywano się cech bohatera powieści - Płoszowskiego.

Temu wrażeniu nie oparły się pochodzące z Odessy Helena Wołodkiewiczowa i jej przybrana córka Maria, którą pisarz nazywa Marynuską. Ożywia się korespondencja, w której dopatrzyć się można cech rozterek bohatera literackiego. Początek znajomości H. Sienkiewicz relacjonuje Janczewskiej: „Dla panienki mam dużo uczucia. Może - nawet bardzo być może, ożeniwszy się kochałbym ją mocno - ale sama myśl żenienia się jest dla mnie tak męczącą i nieznośną, że nie umiem Ci wypowiedzieć. Szczęście też, że i z jej strony trochę płoszowskady - i że to stanowi wyjście dla mnie. Nota bene, że te panie czytają „Bez dogmatu” - i że uważają to za Biblię”. Mimo wszystko pisarz kontynuuje znajomość, w aurze uroku Marynuszki powstają „Lotus” i „Bądź błogosławiona”. Odbywają podróż do Nervi, skąd Sienkiewicz opisuje obie panie Wołodkiewiczowe: „Co do p. Marynuszki - im lepiej ją poznaję, tym więcej cenię. Jest naprawdę dobra, spokojna i w dobry zachodnioeuropejski sposób zrów-



noważona. Pieszczona była aż do zupełnego nierozsądku i mogła się popsuć, ale to dobra natura i szlachetna. Nato- miast mamę, mimo że to jest przeciwne mojej naturze, muszę trzymać coraz krócej. Nie lubię, żeby się kto mnie bał, a tu jest absolutna potrzeba". Podczas pobytu we Włoszech H. Sienkiewicz z narzeczoną i jej matką zwie- dzają Pizę i Rzym, pisarz prowadzi korespondencję i za- prasza na ślub. Jednak załatwienie wszystkich formalno- ści okazuje się niemożliwe i uroczystość przeniesiona zo- staje do Krakowa. 11 XI 1893 r. kardynał Dunajewski po- łączył sakramentem małżeń- stwa Marię Wołodkiewiczów- ne i Henryka Sienkiewicza.

Małżonkowie wyjeżdża- ją w podróż poślubną do Włoch. Bardzo szybko do- chodzi do konfliktów między Heleną Wołodkiewiczową a zięciem. Trudno dziś po- stronny oceniać, czy różni- ca wieku, charakterów, ocze- kiwań od życia, wpływ te- ściowej ostatecznie wpłynę- ły na zakończenie krótko- trwałego małżeństwa w at- mosferze plotek i pomówień.

H. Sienkiewicz rozpo- czyna intensywną pracę nad kolejnymi powieściami. Współczesną - „Rodzina Po- łanieckich”, przy pisaniu któ- rej twierdził, że przeżycia osobiste nie zostały odzwier- ciedlone w kreacjach boha- terek i historyczną - „Quo va- dis”, która przyniosła mu międzynarodową sławę. Chce zapomnieć o kłopotach osobistych i gorzkim zawodzie miłosnym. Małżeństwo z Marynuską dzięki staraniom Heleny Wołodkiewiczowej zostało przez dysp. Św. Stoli- cy Apostolskiej z datą 13 XII 1895 rozwiązane.

Następną powieścią historyczną, która odniosła suk- ces, stali się „Krzyżacy”. Pisarz chciał zobaczyć pola Grun- waldu. Wcześniej odwiedził Wielkopolskę, m.in. Śmie- łów, Miłosław, Trzebocz, Orłowo, Niezychowo, Komie- rowo. Podróż ta była jego wielkim triumfem. W liście do Janczewskiej wspominał: „Byłem wszędzie przedmiotem czci - nie powiem: bałwochwalczej, bo dostarczyłbym

Twemu języckowi powodów do złośliwych powiedze- - ale pogańskiej. Wracając do Poznania prosiłem Godle- wskiego, żeby mi powiedział parę słów grubiańskich w tym celu, abym doznał ulgi”.

16 IX 1899 r. H. Sienkiewicz gościł w Miłosławiu, został zaproszony, aby nadać uroczystości odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego podniosły charakter. Wła- śnie tam spotkał kolejną Marię, której urokowi nie potra- fił się oprzeć. Ta znajomość okazał się ważna w biografii pisarza. Swoimi refleksjami dzielił się w liście do Jan- czewskiej: „W Miłosławiu po- znałem piękną Wielkopolan- kę, pannę Radziejewską, któ- ra uczyniła na mnie pioru- nujące wrażenie. Jest to moje ostatnie albo - żeby sobie już tak całkiem nie zamykać drzwi na przyszłość - co naj- mniej przedostatnie wielkie uczucie. Byłem u niej z wi- zytą w Poznaniu, ale wyje- chała. Żeby ją korszun? Ma- ria Radziejewska, która współpracowała z bytom- skim „Katolikiem” sprawiała



wrażenie osoby pełnej spo- koju, harmonii, ładu i słody- czy. Sienkiewicz przypisał jej zalety i walory, które ideal- zował, chciał, aby posiada- ła. Prawdopodobnie przypo- miwała mu pierwszą żonę, którą tak bardzo kochał. Ma- ria zdawała sobie sprawę z zainteresowania, które

wzbudziła w pisarzu. Jednak nie czuła się na siłach, aby sprostać pokładanym w niej nadziejom. Odnawiała i zry- wała prowadzoną korespondencję, wreszcie pełna nie- pokoju i rozterek wyjechał do Francji i Stanów Zjedno- czonych. Gdy wróciła do Polski, nie udało się jej obudzić dawnej życzliwości i odnowić kontaktu z Sienkiewiczem. Sytuację tę postrzegał jeszcze jako: „gdy pomyślę, że nadto mogę zyskać jeszcze przyjaźń Pani, mam takie uczucie, jakby mi kto rzucił kwiat na piersi”. I jak się okazało, było to rzeczywiście przedostatnie wielkie uczucie pisa- rza.

Lucyna Drajeuska

WIELKOPOLANIE W FARTUSZKACH cz. I

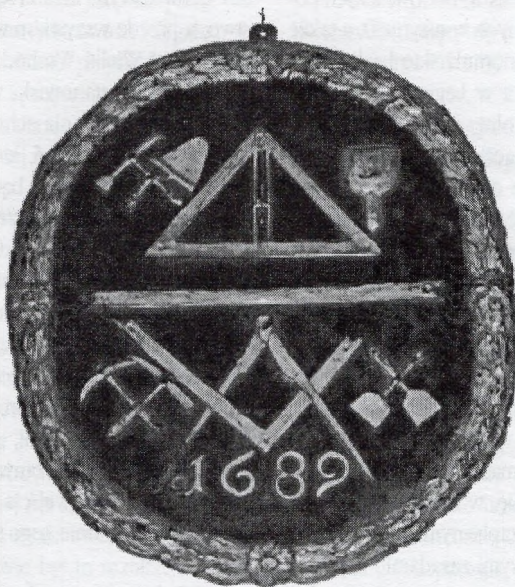
Niewiele jest w Polsce organizacji, które budzą tyle emocji co wolnomularstwo. Rzadko się zdarza, by o braciach w fartuszkach mówiono beznamiętnie: albo się ich opiniuje z podziwem, albo też - w naszych warunkach częściej - posądza o wszelkie zło tego świata, o niewyobrażalne spiski, knowania, o wszystko co antypolskie, antynarodowe, niezgodne z chrześcijaństwem. Kto mówi bądź pisze o masonerii, ten będzie oceniany w jedną bądź drugą stronę. A więc: czym w końcu jest ta organizacja?

Przyjmuje się, a i sami wolnomularze to akceptują, że zarówno nazwa jak i terminologia stosowana w tej organizacji, w prostej linii wywodzą się ze średniowiecznych bractw rzemieślniczych zrzeszających budowniczych katedr. Było to środowisko hermetyczne, starannie przestrzegające tajemnic zawodu, kierujące się własnymi prawami. Z czasem narzędzia ich pracy: kielnia, węgielnica, pion itd., stały się przedmiotem swego kultu. W miarę upływu czasu, gdy fachs padł, do symboli tych

dołączono filozofię ezoteryczną zakładającą istnienie wiedzy dostępnej tylko nielicznym, wybranym, którzy mogą przekazywać ją „pórcjami” swym uczniom. Szczególna rola przypadła alchemii, która w pracach tzw. różokrzyżowców przyjęła już formę wyłącznie teoretyczną, filozoficzną. Z czasem loże zrzeszające zarówno rzeczywistych budowniczych jak i wolnomularzy spekulatywnych (czyli teoretyzujących, filozofujących), przekształciły się w loże wyłącznie intelektualne.

Za dzień rozpoczęcia oficjalnej działalności wolnomularstwa przyjęto 24 czerwca 1717 roku, gdy w londyńskiej gospodzie „Pod Gęsią i Rusztem” powołano Wielką Lożę Londynu. Tak powstało wolnomularstwo istniejące do dzisiaj. W pięć lat później szkocki pastor James Anderson opracował konstytucję wolnomularską, która nadal obowiązuje masonów na całym świecie - przynajmniej masonów „regularnych” - tych, którzy działają ściśle ze wskazaniem owego dokumentu.

Była to forma zrzeszenia, bractwa, wręcz zakonu, grupującego ludzi starannie dobranych od strony etycznej, odrzucających uprzedzenia etniczne, narodowe, rasowe, polityczne, religijne i zawodowe - ale też nie godzących się z libertynizmem i uznających wiarę w Wielkiego Budownika Świata, czyli Stwórcę, lecz określanego intelektualnie, rozumiane jako Najwyższy Architekt. W myśl Konstytucji Andersona nie zaakceptowano ateizmu. Wolnomularze wyznają, że wszyscy ludzie są braćmi, powinni żyć w zgodzie moralnej i



Zbiory Muzeum Śremskiego

pokoju. Niedopuszczalne jest zmuszanie kogokolwiek do przyjmowania jednego poglądu czy religii. Praca odbywała się (i odbywa) w kołach zwanych lożami, kierowanych przez czcigodnych - mistrzów. Każda loża jest autonomiczna, niezależna, jedynie na najwyższych szczeblach mistrzowie stanowią gremium wybierające swego Wielkiego Mistrza na określoną kadencję.

Oczywiście jest to schemat ogromnie uproszczony, nie oddający malowniczości obrzędów, specyficznej sym-

boliki i terminologii (dla osoby postronnej cokolwiek wyniosłej i archaicznej), filozoficznej tematyki podejmowanej m.in. w „deskach”, czyli mowach lożowych. Rzemieślnicznym wzorem, w wolnomularstwie było się i jest kolejno: kandydatem (profanem), a po inicjacji uczniem, czeladnikiem i mistrzem, ci zaś uzyskują kolejne stopnie wtajemniczenia. Zgodnie też z zasadami dawnych bractw budowniczych, przynależność do loży była i jest dyskretna (o znamionach tajności), ujawnić ją można tylko za zgodą brata lub po jego śmierci. Loża jako instytucja jest prawnie legalna.

W miarę upływu czasu wolnomularstwo stało się ogromnie popularne, a w burzliwych czasach oświecenia, powstawania Stanów Zjednoczonych Ameryki, rewolucji francuskiej, wojen napoleońskich, wręcz nie wypadało pozostawać poza lożą, jeżeli utożsamiało się ze stronnictwem reform społecznych, obywatelskich. Wolnomularze byli wśród twórców USA, budowniczych powolucyjnej Francji (i jej kolejnych konstytucji), a także naszej Konstytucji 3 maja; wolnomularskie hasło „Wolność, Równość i Braterstwo”, a w Legionach J.H. Dąbrowskiego: „Wszyscy ludzie wolni są braćmi” - to dewizy wolnomularstwa obowiązujące do dzisiaj, na całym świecie. Dodajmy, że w owym czasie wśród masonów było też wielu duchownych, nie wyłączając samego prymasa Gabriela Podoskiego, i to mimo wypowiedzi kolejnych papieży, niechętnych wolnomularstwu.

Dodatkowy powód do konfliktu pojawił się po 1877 roku, gdy francuski Wielki Wschód ostatecznie uruchomił liberalny kierunek wolnomularstwa, odrzucający dogmaty religijne i wiarę w Wielkiego Budownika, z założenia kwestionujący wnikanie w wyznanie i polityczne poglądy braci*. Podczas gdy w masonerii regularnej przysięga składana jest na Ewangelię, w nieregularnej czyni się to na księgę z czystymi, niezapisanymi kartami, które każdy brat dopiero wypełni swymi zasadami i czynami. Jest jeszcze trzeci nurt: Droit Humain (Prawa Człowieka) zrzeszający również kobiety, kierunkiem powiązany z Wielkim Wschodem Francji. Dwa ostatnie nurty też szczególnie są atakowane przez ludzi z zewnątrz i niejednolicie traktowane przez braci z regularnej, Wielkiej Loży Narodowej Polski. Dziś ostrość wypowiedzi przedstawicieli Kościoła na temat wolnomularstwa znacznie zmalała (o czym świadczą choćby dwie deklaracje kardynała Josepha Ratzingera - prefekta Kongregacji Nauki Wiary), lecz wciąż przynależność katolika do masonerii pogrąża go w grzechu uniemożliwiającym przyjmowa-

nie sakramentów. Ciekawe, że podobnie ideowo traktują tę sprawę ortodoksyjne nurty komunistyczne.

Bo istotnie, wolnomularstwo, organizacja nie rzucająca się zbyt w oczy, używająca własnej symboliki, dochowująca wtajemniczeń, zawsze drażniło tych, którzy pozostawali poza jego szeregami. Znamienne, że wrogie stanowisko wobec masonerii zajmują wielkie religie a także totalitaryzmy polityczne - w XX wieku przede wszystkim stalinizm i hitlerizm. Oczywiście, także wśród wolnomularzy zdarzać się mogą i zdarzają osoby postępujące niegodziwie. Jednak w swej masie masoni pozostali jedną z najbardziej elitarnych organizacji, pielęgnującą idee oświecenia, starannie dobierającą swych członków. Do loży jest się zapraszany, nie można do niej wstąpić jak do każdej innej organizacji. Więcej, osobom z zewnątrz trudno między nich przeniknąć, masonów nie sposób zwerbować, przekabacić, osłabić ich niezależność. Ich kierunkowymi ideami są tolerancja, mądrość i braterstwo, a przede wszystkim wolność, niezależność poglądów. Choć Wielki Wschód współcześnie ma tendencję do zajmowania stanowiska wobec zdarzeń politycznych, ale bez podejmowania uchwał, w całości wolnomularze nie uznają tych działań, które mają zniewalać, podporządkować ideologicznie bądź religijnie. Pozostają patriotami, lecz nie tolerują ekstremizmu, radykalizmu, fundamentalizmu ideowego (w którąkolwiek stronę), szowinizmu i nacjonalizmu. W sumie więc nie ma się czemu dziwić, że nadal, także w naszym kraju, budzą zaciekawienie, czasami agresję, są przedmiotem szykan i nieprawdopodobnych oskarżeń. Bywa, że na fali bardzo u nas modnej spiskowej teorii dziejów, masoni stawali się i stają, na równi z Żydami, „dyżurnymi winnymi” wszelkich nieszczęść. Oskarżanymi zwłaszcza przez tych, którzy nie mają szans wejścia w to środowisko. Czego się nie zna i nie rozumie, tego się nie lubi, a nawet nienawidzi.

W Polsce pierwsze loże powstały już w XVIII wieku i z przerwami funkcjonowały - w różnych kierunkach i nurtach - do 1821 roku, gdy decyzją cara Aleksandra I zostały rozwiązane. Odrodziły się w Królestwie Polskim w 1908 roku, a w sensie zasięgu ogólnopolskiego - w dwudziestolecie międzywojennym - aż do kolejnego ostatecznego rozwiązania pod naciskiem Obozu Narodowo-Radykalnego i endecji, w roku 1938. W kraju po drugiej wojnie światowej Wielka Loża Narodowa Polski odrodziła się dopiero na fali przeobrażeń ustrojowych. W 1992 roku powołano Fundację „Sztuka Królewska”. Dziś w

Polsce łącznie działa około tysiąca wolnomularzy w lożach wszystkich trzech kierunków i przyznać trzeba, że bardzo im daleko do demonicznego obrazu masonerii, kształtowanego w niektórych środowiskach. Mit o omnipotencji i groźnej sile podkopującej korzenie narodu nie ma żadnych podstaw.

W odróżnieniu od silnego, wielotysięcznego, utrwalonego wolnomularstwa zachodniego, w Polsce członkowie tej organizacji (czy zakonu, jak mówią o sobie) są środowiskiem bardzo źle sytuowanym finansowo. Grupują warstwy inteligentkie - głównie humanistyczne - a więc materialnie stojące nie najwyżej, nie stać ich nawet na regularne wydawanie obydwu głównych pism „Ars Regia” i „Wolnomularza Polskiego”. Wyjątek stanowią członkowie Lions- i Rotary-Clubów, ale są to organizacje paramasońskie, charytatywne i cokolwiek snobistyczne, które z wolnomularstwem nie mają nic wspólnego. Podkreślimy: wolnomularstwo w Polsce jako instytucja jest organizacją jawną, prawnie zarejestrowaną - legalną, jedynie ograniczone jest ujawnianie przynależności, zaś charakter ściśle zamknięty mają zebrania obrzędowe. Jest to środowisko rzeczywiście zwarte, silne intelektualnie i elitarne, jednak znacznie mniej hermetyczne od kościelnej organizacji Opus Dei.

Siła wolnomularstwa w Wielkopolsce zależała przede wszystkim od sytuacji politycznej regionu. Po części także wynikała z tendencji występujących w danym okresie we wzajemnych stosunkach między trzema podstawowymi grupami narodowościowymi: Niemcami, Polakami i - zawsze stojącym nieco z boku - środowiskiem żydowskim. Pierwsze informacje na temat istnienia w Poznaniu loży masońskiej, pochodzą z 1739 roku, gdy tłum podczas rozruchów ulicznych zrabował księgi, akta i akcesoria obrzędowe jakiegoś (bliżej nie nazwanego) zrzeszenia wolnomularskiego, które miało swoją siedzibę przy ulicy Wronieckiej; niewątpliwie był to rezultat odczytania z ambon dopiero co wydanej, papieskiej bulli przeciw masonom. Do podobnych rozruchów doszło w Poznaniu pod koniec 1780 roku, gdy nawet nachodzono i demolowano mieszkania osób należących do loży lub o to podejrzewanych. W 1778 roku Wielkopoleanin, Michał Chelkowski (z Górki) założył w Warszawie lożę „Katastrona pod gwiazdą północy”, choć jak się wydaje, rzeczywistym inicjatorem owej nazwy był sam król Stanisław August Poniatowski.

Pierwsza loża poznańska, w zachowanych dokumentach nazwana konkretnie, powstała 5 października 1780

roku. Była to „La constance couronné” („Stalość uwieńczona”), zrzeszająca zarówno Polaków jak i Niemców, kierowana przez hr. Ignacego Działyńskiego. Z niej na przełomie lat 1783/1784 wyłoniły się dwie loże: polska „Orzeł Biały” (pracująca przy Starym Rynku 86) i niemiecka „Schule der Weisheit” (ul. Wodna 184). Jednak drugie z tych zgromadzeń, choć od marca 1784 roku prowadziło swe prace w języku niemieckim, miało w składzie przedstawicieli obydwu narodowości. Byli tam m.in. Aleksander Potworowski, Cassius, Mielecki, Molski, Grudzielski, Hebdowski, Michał Sokolnicki, Bronikowski.

Jednak najciekawszą postacią z tego grona był generał Augustyn Gorzeński - patriota (choć pruski hrabia), zwolennik Konstytucji 3 Maja, zarazem oddany królowi Stanisławowi Augustowi, zdolny organizator, choć mniej utalentowany jako dowódca. Zajmował się też w swoich dobrach postępową agrarną i zakładał szkoły. Do dziś przetrwał w pamięci jako żarliwy wolnomularz, konsekwentnie stosujący się w życiu do ideologii tej organizacji. W latach 1795-1799 wystawił na miejscu obronnego zamku w Dobrzycy, w Wielkopolsce, między Pleszewem i Krotoszynem - oryginalny pałac, zaprojektowany przez S. Zawadzkiego, według tradycji konstrukcją (zwłaszcza rzutem) wzorowany na węgelnicy masońskiej.

W duchu wolnomularskim założono w sąsiedztwie park, z symbolicznymi roślinami, budynkami itd. Tam, pośród uroczych malowideł Antoniego i Franciszka Smugiewiczów i Jana B. Pierscha, w otoczeniu dzieł sztuki miały się odbywać spotkania masonów, ich obrzędy; tam też Gorzeński spędził ostatnie lata swego życia i tam, w ukochanej „Bononii” (Dobrzycy) spoczął na zawsze. Po 1794 roku loże polskie w zaborze pruskim przerwały działalność, funkcjonowały tu jedynie obediencje pruskie, zrzeszające głównie urzędników. Jeszcze przed wybuchem wojny francusko - pruskiej, 24 kwietnia 1806 roku w Poznaniu rozpoczęła działalność nowa loża niemiecka: „Friedrich Wilhelm zur Beglückenden Eintracht”. Był to już czas również wielkich wpływów innych loż regionalnych, m.in. gnieźnieńskiej „Kubus”.

Marek REZLER

* * *

** Dość wspomnieć, że w tej chwili we Francji działają aż cztery kierunki wolnomularstwa: Wielki Wschód (laicki), Wielka Loża Francji oraz Wielka Loża Narodowa Francji - tylko trzecia z nich uznawana jest przez angielską centralę za lożę regularną. Kierunek czwarty to Droit Humain (nieregularny).*

POROZMAWIAJMY O ... SZTUCE, CZYLI KĄCIK JEJ AMATORA (NR 13)

Koń a sprawa narodowa

*„...jeszcze noc głucha
Żywioły chcą jeszcze są w wojnie;
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha...”*

Adam Mickiewicz „Oda do młodości”

Proszę, wyobraźcie to sobie. Wokół nas cicha, kwiecista łąka lub pole rozległe, nad którym wzlatują ptaki, motyle i podmucha je łagodny wietrzyk. Pachnie rzeźkim słońcem. Usiądźmy. Ziemia, co prawda, jest tłusta i wilgotna, ale soczysta trawa przykrywa ją dość szczelnie. Teraz słysząc wyraźnie - gdzieś nieopodal chlupocze warki strumyczek. Kukulka woła w oddali. Słowem idylla. Oby mogła trwać wiecznie. Ale nie trwa...

Zbliżają się niespodzianie. Jakby znikąd. Okrzyki. Dudnią złowrogo setki końskich kopyt. Z zielonych wrót lasu wypadają jeźdźcy. Twarze skupione, oblicza wykrzywione w gniewie, ręce zwarte na wodzach. Niektórzy obandażowani i krwawiący jeszcze. Przywarci do siwków, gniadych i karych wierzchowców, obleczeni w ciemno-błękitne mundury anglezują. Wraz z nimi, burzą blasków, wznosi się i opada stal szabel. Piękne rumaki szwoleżerów są jak ogromna, precyzyjna machina. Pulsuje nieposkromioną energią mięśni. Konie zatraciły się całe w ruchu. Przypominają bardziej siły natury niż żywe istoty. Są niczym wodospady, erupcje wulkanów lub tornada... Żołnierze przemknęli wichrem, choć było ich mrowie. Tylko gałązki złamane, krzewy z liści odarte chwiewają się jeszcze, a ślady kopyt w grząskim gruncie znaczą przejście. Powraca spokój. Dokąd pomknęli jeźdźcy?

Polska dopiero co przestała istnieć, kiedy rodzi się Piotr, trzecie z kolei dziecko Józefa Michałowskiego i Tekli z Morsztynów. Wuj, generał Karol Kniaziewicz walczy bohatersko pod Hohenlinden. Dzisiaj jego imię widnieje wyrte na Łuku Triumfalnym, w Paryżu. Wtedy, jeszcze świeżo, rysują się w pamięci Małopolan sceny z Insurekcji Kościuszkowskiej. Bo niedawno ustał tętent tysięcy kawalerskich koni. Ledwie co uciły przeraźliwe krzyki tysięcy mężczyzn walczących wręcz, ostrze w ostrze. Wrócił spokój? Na krótko. Oto, gdy Piotr ma lat dziewięć rozpoczyna się kampania napoleońska. Dzielnego bratanek króla Stasia, księżę Józef Poniatowski, ponownie

wyzwał Kraków spod władzy Habsburgów. Ojciec Piotra zostaje administratorem salin wielickich. Potem nastąpi klęska Buonapartego i wysoka kariera ojca, senatora Rzeczypospolitej Krakowskiej, lojalnego wobec zaborcy (jest naczelnikiem wydziału policji!). Rodzina Michałowskich osiąga bardzo dobry status materialny.

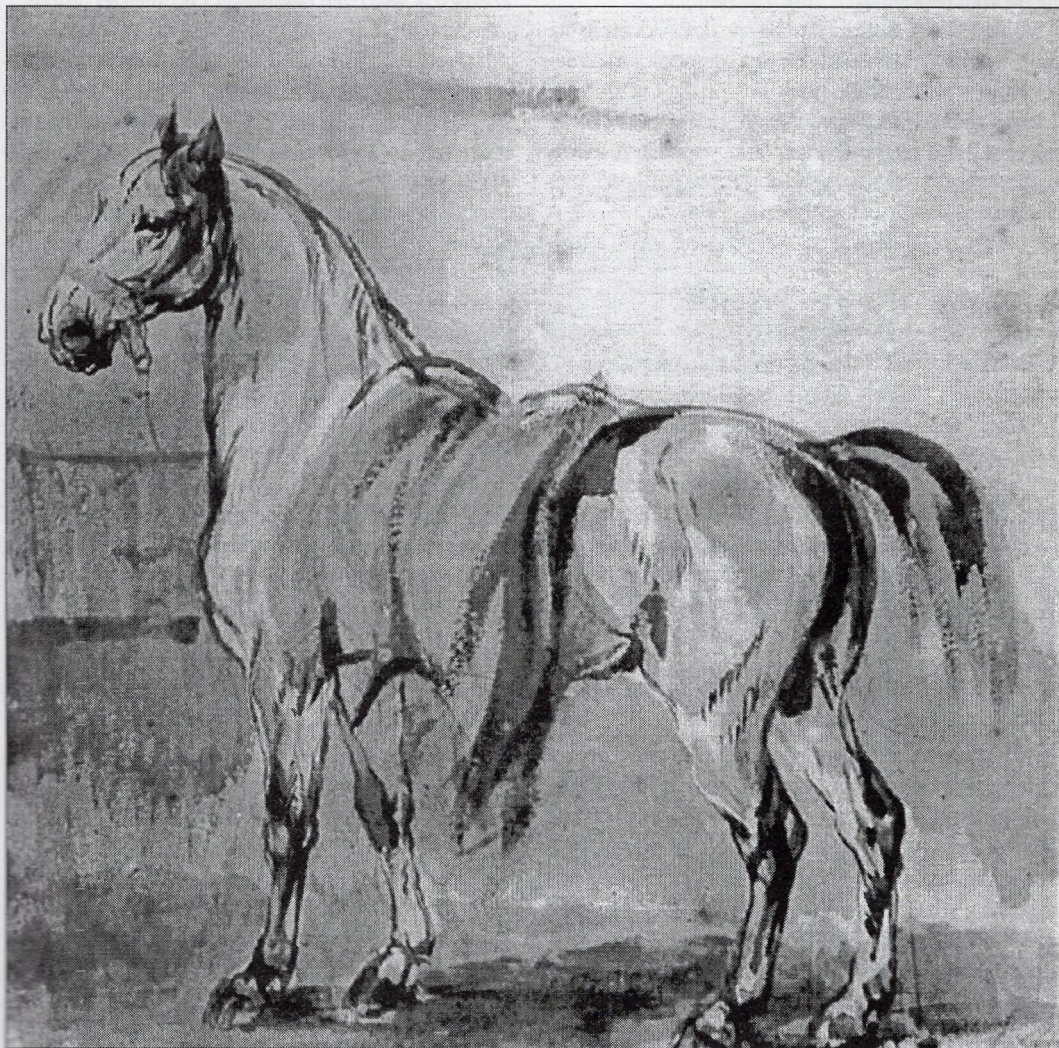
Piotr wcześniej zapragnie malować. Ojciec rozumie jego pasję. Otrzyma nauczycieli już od czternastego roku życia. Ale nie będzie jedynie zdolnym uczniem i biernym wykonawcą zadań domowych. Potrafi od każdego z opiekunów zaczerpnąć to, co wartościowe. Jeszcze w okresie napoleońskim od Stachowicza weźmie naukę uczciwej obserwacji i szczerego patriotyzmu. Ulubione tematy tego pedagoga to zaprzęgi artylerii, kawalkady konnicy, grenadierzy... Po klęsce Napoleona Brodowski pomoże Piotrowi zrozumieć czym jest śmiały rzucenie kreski, ten błysk wirtuozerii malarskiej, który w Polsce pojawił się z Norblinem i jego najlepszym uczniem - Aleksandrem Orłowskim. A potem jeszcze praca nad finezyjnym kolorem wodnych farb u Lampiego, pierwsze wystawy... Jeżeli sądzicie, że wystarczyło to, by powstał malarz Michałowski, wypada zaprzeczyć.

Jest postacią wielowymiarową, renesansową. Jest artystą wszechstronnym (dobrze rzeźbił, świetnie grał na pianinie), a także i może przede wszystkim jest intelektualistą w każdym calu. Malarstwo stanowi jedną z wielu macek, za pomocą których jego umysł z łapczywą ciekawością ogarnia, opisuje i porządkuje zastany świat. Uczy się pilnie, jak za przeproszeniem, pospolicie kujon. Przypomina Państwo, że trudno godzić ten fakt z powszechnym wyobrażeniem artysty. Po świetnie ukończonych studiach matematyczno-fizyczno-geologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, następnie praca w Getyndze zostaje asystentem księcia Druckiego-Lubeckiego. Tego księcia, który razem ze zasłużonym Stanisławem Staszicem już wtedy! pracuje od podstaw. Buduje Staropolski

Region Przemysłowy zapoczątkując nowoczesną Polskę. Dzieje się tak na długie lata, zanim ojczyzna odzyska niepodległość. Michałowski jest naczelnikiem Oddziału Hut w Wydziale Górnictwa Krajowego. Sprawdza się w pracy doskonale...Potem wybucha powstanie listopadowe. Emigracja. Rozbitek Michałowski, podobnie jak Chopin, zacumuje we Francji. Tutaj w Paryżu, u Charleta dojdzie do niezwykłego rozkwitu malarskiego talentu.

artystycznego talentu.

Lekkie, kilkoma plamami zaznaczenie tła sugeruje, że weszliśmy do stajni. Przed nami przeuroczy siwek, przykryty luźną derką. Widać wrócił z jazdy, ale pełen jeszcze sił. Może Michałowski szkicując, mówi coś do niego, bo obrócił głowę. Spogląda uprzejmie, ale jednak z niecierpliwością. Chciałby pewnie rzec: „Co tam? - streszczaj się kolego, właśnie czeka mnie zasłużony posiłek”.



Po trzech latach wraca do Krakowa i po śmierci ojca zostaje właścicielem Krzyżtoporczy i Bolestraszczy. Wtedy jest już genialnym malarzem, który tworzy dla garstki znawców i ...do szuflady! Większość zna go jedynie, jako świetnego gospodarza ziemskiego i nie domyśla się skali

Głowę ma dzielną, rasową, doskonałą w rysunku. Wielkie oczy są przejmująco poważne i mądre, jakby to był portret myślącego człowieka. Jakże trafnie artysta wyczuwał w bydlęciu świadomość, skomplikowaną psychikę, tę skrę inteligencji, którą dopiero nasze czasy przy-

znały zwierzętom! Ale spójrzmy na sam rysunek. Każda plamka, każda linia, każda kropka i błysk światła muszą zostać tam, gdzie są. Nic przesuniecie poprawić tutaj nie zdoła. Albo ten naturalnie szlachetny gest całej postaci końskiej...W płataninie ruchów pędzlem Michałowski uwięził życie. W siatce z tuszu i farby zamknął energię, która aż się rwie by wyskoczyć z płaskiej kartki i pognać przed siebie. To przecież skończone arcydzieło, pokrewne tworom największych mistrzów rysunku.

Lata 1846-1848 stanowią bolesne doświadczenie dla romantyków z zaboru austriackiego. Niespełnione nadzieje chłopów, rozbudzone przez Kościuszkę i przez ustawy napoleońskie oraz brak uprzedzającej akcji edukacyjnej spowodują katastrofę. Lud polski, wspólnie ze zaborcą, wycina w pień naiwnych obrońców polskości, niedoszłych wyzwolicielej ojczyzny. Michałowski nie oskarża, nie upraszcza swoich ocen. Próbuje natomiast zrozumieć.

Theodore Gericault był, jak ożywczy strumień, co kieruje leniwe wody we właściwe łóżyisko. Żył krótko. Wystarczyło jednak twórczości wielkiego, pierwszego romantyka, aby ukształtować Delacroix i Michałowskiego. Wstrząsające wrażenie wywiera pewien cykl portretów, jego autorstwa. Psychiatra Etienne Jean Georget, przyjaciel artysty, wymyślił odkrywczą na swoje czasy teorię monomanii. Malarz sporządził na zlecenie doktora dzieśięć wizerunków monomaniaków. Portrety nieszczęsnych, ogarniętych obsesją wykonał tak doskonale, że wpłynęły na twórczość Delacroix, Cezanne'a, Couberta, Maneta i sądzę także...Michałowskiego. Nasz artysta, choć stworzył portrety o równie potężnym ładunku emocjonalnym i bolesnej przenikliwości, to jednak zawarł w nich więcej serdecznego uczucia dla modelu.

W ciemnym, brudnym pomieszczeniu siedzi Seriko, chłop pańszczyźniany. Do wnętrza wpada silne, ciepłe światło i rozprasza się w zakurzone powietrze. Twarz kmiecia jest wychudła, skóra ogorzała wiatrem, słońcem i częstym trunkiem. Różowy nos i takież dolna warga wychylają się zawiadająco ku przodowi. Kontrastują ze smutnymi, zapadniętymi oczami, co rozglądają się bardzo przytomnie. Spod słomianych wąsisków i nie golonego podbródka ledwo dostrzec można wyraz ni to apatii, ni to lekceważenia. Pozornie mizerna postać ma poczucie siły duchowej i własnej wartości, jaką daje uczciwa praca. Ekspresja kreski nie pozwala sprecyzować dokładnie: Seriko przebrany jest w coś, co może być chłopskim, roboczym strojem, ale także przybraniem Sancho Pansy, który wdział zbroję swego pana. Widzimy zupełnie rewelacyjne przedstawienie. Zarówno od strony formalnej

i treściowej! Sposób malowania ewokuje przyszłą ekspresjonistyczną, płynną linię Muncha, Soutina i Kolwita. Co do treści, pamiętamy, że są to czasy upozowanych, dętych, wypudrowanych wizerunków poddanych powszechnie obowiązującym mitom. A tutaj nagle: oglądamy szczerość, odkrywczość, ocean pytań. Jakie myśli zawarł w portretach z lat 1846-1848 Michałowski? Ile ciekawych wątków myślowych rozwijać by z nich można w kontekście wydarzeń chłopskich i późniejszej historii.

Bunt Szeli artysta przeżywa głęboko i wyciąga wnioski. U schyłku życia zostaje prezesem Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Wprowadza do swoich gospodarstw światowe osiągnięcia rolnicze, dając innym praktyczne i dobre wzorce. Podobnie w Wielkopolsce czyni Dezydery Chłapowski.

Nie tak dawno, w Śremskim Ośrodku Kultury, spotkał się z praprawnikiem generała Dezyderego, Panem Antonim Chłapowskim. Obserwując, z zapartym tchem tego wspaniałego człowieka natychmiast wspominałem postać Piotra Michałowskiego. Dlaczego? Co ich łączy? Konie. Miłość i szacunek dla tych cudownych zwierząt? Z pewnością - ale nie tylko. Antoni i Piotr to przecież ci sami ludzie! Przedstawiciele zapomnianej, podstępnie wyrzuconej z pamięci narodu garstki autentycznych herosów, wodzów ojczyzny. Mają tę samą siłę woli, która łamie cielesną słabość. Mają tę żywą inteligencję i rozmach pokonujący wszelkie trudności. Mają dobroć serca, święty altruizm i pokorę! Powiecie, że są o nich notatki w podręcznikach, jest w Śremskiej ulica. Zgoda, ale to wciąż za mało, by poczuć, uświadomić sobie ich bezcenną wartość.

Rozgadałem się na temat życia Piotra Michałowskiego. Staram się zwykle unikać szczegółów biografii. Ale w przypadku największego malarza polskiego, wciąż nieznanego!, okazuje się to konieczne. Pomyślcie co wiemy o Michałowskim. Porównajcie te wiadomości z powszechnym uwielbieniem rodaków dla pewnych miernot lub przynajmniej nie tej klasy talentów. Błagam oddajmy Piotrowi sprawiedliwość. Jestem nawet przekonany, że chwila kiedy wszyscy docenimy jego geniusz, zbiegnie się z osiągnięciem pełnej dojrzałości naszego narodu także w innych dziedzinach - naukowej, gospodarczej. Wybaczcie. Muszę kończyć. Tak bardzo Kocham Michałowskiego, że moglibyście mnie posądzić o stronniczość.

Ryszard ZAWADZKI

**STAŁY APEL DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI**



D. Rojek

REKLAMA

CZĘŚCI ZAMIENNE NOWE I UŻYWANE

do kombajnów zbożowych:

CLAAS, JOHN DEERE, DEUTZ FAHR

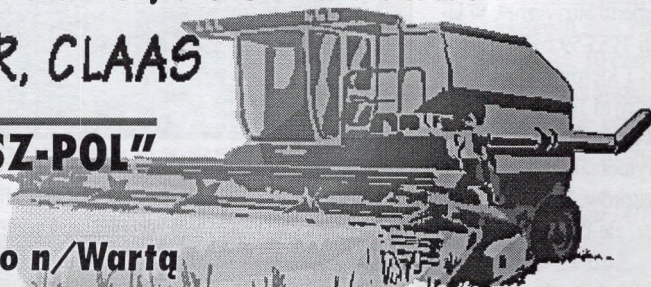
i pras: **WELGER, CLAAS**

P.H.U. "ROLMASZ-POL"

Wolica Pusta 1 a

63-040 Nowe Miasto n/Wartą

tel./fax (0-61) 287-41-64



Łucjan Rabski - malarstwo 50 lat twórczości artystycznej

Łucjan Rabski aktor scen poznańskich, założyciel i dyrektor teatru „Kuźnica” w Poznaniu, reżyser, scenograf, malarz i rzeźbiarz (autor ok. 320 wystaw).

Urodził się 19 stycznia 1922 roku w Pniewach.

W latach 1930-31 uczył się w Szkole Podstawowej w Kaszchorze. Później był jej pierwszym powojennym kierownikiem w latach 4.02.-30.08.1945.

Absolwent Gimnazjum w Śremie. Młodość i lata okupacji spędził w Wieleniu Zaodrzeńskim k/ Kaszchoru. W latach 1946-50 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Poznaniu, Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego oraz odbył studia aktorskie. Od października 1947 aktor scen poznańskich: Teatr Kameralny, Teatr Studio; od grudnia 1949 występuje w Teatrze Polskim, Nowym, Komedii Muzycznej. W latach 1953-59 był dyrektorem i kierownikiem artystycznym Teatru „Kuźnica” w Poznaniu - teatru „eksperymentalnego” złożonego z aktorów zawodowych i amatorów. Był to jak wspomina Łucjan Rabski „nie tylko teatr, ale i szkoła młodych”.

„Kuźnica” specjalizowała się w adaptacjach scenicznych, znanych i szanowanych pozycji naszej literatury. Prezentowała bogaty repertuar dramatyczny, populary-

zując rodzimą sztukę i przygotowując widza do odbioru tej sztuki w przedstawieniach także plenerowych i spektakularnych dla dzieci oraz młodzieży. O „Kuźnica” pisało: „Rozdzieramy szaty, że widowie teatralne w Poznaniu poza Komedią Muzyczną i Operetkową - świecą pust-

kami, że publiczność, która raczyła przyjść, ledwo klaszcze, że tej publiczności nie można dogodzić najlepszymi nawet sztukami, słowem, że w teatrze impas, kryzys widowni, repertuaru, kasy. Tymczasem okazuje się, że jest w naszym mieście teatr, który ma na spektaklach komplety, w których publiczność jest wzruszona, raz płacze, raz się śmieje, w którym słychać... gromkie brawa. Tym teatrem jest „Kuźnica”.

Wystawiano „Henryka VI na łowach” Wojciecha Bogusławskiego, „Rozdroże” Stanisława Piłki-Fiszera, „Rozbitków” Józefa Bilińskiego, „Marie” Antoniego Makzewskiego i inne sztuki.

Alle majstersztykiem Teatru „Kuźnica” było wystawienie „Konrada Wallenroda” Adama Mickiewicza i „Krzyżaków” H. Sienkiewicza, oba spektakle w adaptacji i reżyserii Łucjana Rabskiego.

„Krzyżacy” - widowisko plenerowe, wystawiane w całej Polsce, osiągnęło 8 tys. widzów. Wystawiano je kilkakrotnie w Malborku z okazji 500-lecia przyłączenia mie-



sta do Polski.

Grupa teatralna liczyła około 50 aktorów, amatorów, a przewinęły się przez nią największe sławy późniejszego teatru i filmu. Jan Zdrojewski, Tadeusz Malak, Hanna Krupianka, Zdzisław Wardajn, Andrzej Antkowiak, Krystyna Rutkowska, Aleksander Błaszczyk, Edmund Pietryk, Emilia Krakowska, Roman Wilhelmi, Piotr Wyport i wielu innych. Kto wie, czy teatr polski i polskie kino miałyby tych wspaniałych aktorów, gdyby nie „Kuźnica”. Była to wielka twórcza praca Łucjana Rabskiego, artysty pasjonata.

Niestety znalazły się osoby, dzięki którym „Kuźnicę” spisano na straty. Teatr przestał istnieć.

Łucjan Rabski to człowiek, który wskazał sposób na rzetelny rozwój amatorskiego i praktykującego teatru.

Przez następne 25 lat miał ponad 15 tys. audycji literackich. Docierał z żywym słowem do najdalszych zakątków naszego województwa i innych województw. 25 razy odbyły się premiery jego jednoosobowego teatru. „Twarze i maski teatru”, „Jak czytać - jak recytować”, „Można być poetką”, „Piękno otaczającego świata”, „Bajki nie bajki” oto niektóre z nich, wszystkie na użytek lektur języka polskiego. Dużo rzeźbił, malował. Brał udział w licznych wystawach i konkursach. W roku 1981 zakłada stowarzyszenie nieprofesjonalnych plastyków.

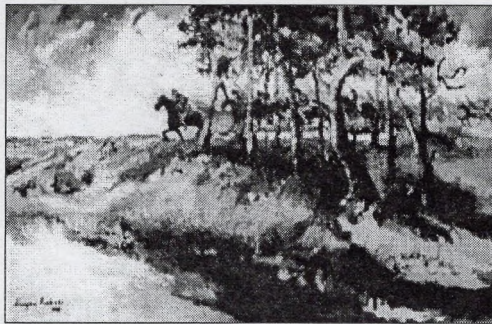
Rabski - aktor odszedł teraz na drugi plan. Na pierwszym pozostaje plastyk. Jak wspomina: „Pierwszych kilka lekcji z zakresu rzeźby i malarstwa pobrałem u profesora Marcina Rożka, konspiracyjnie u państwa Przy- muszałów w Wolsztynie za pośrednictwem Edka Przy- muszały, późniejszego kolegi z Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Lekcje te wywarły ogromny wpływ na moje życie. Po wojnie dużo

zawdzięczam nestorowi rzeźbiarzy Edwardowi Hauptowi, a z zakresu malarstwa profesorom Stanisławowi Szczepańskiemu i Marianowi Szmońdzie, z którymi utrzymywałem przez wiele lat ścisły kontakt”.

Malarstwo Łucjana Rabskiego jest niezwykle dynamiczne i ekspresyjne. Podobnie jak bogactwo treściowe. Począwszy od kwiatów, poprzez pejzaże aż do tematów batalistycznych i portretów. Z wielkim wy-czuciem i znawstwem maluje konie, ukazuje je w różnorodnych ujęciach, w rozmaitych planach. Jeszcze chętniej odsłania na swoich obrazach urzekający świat teatru, jak gdyby pragnął utrwalić go w ten sposób i zachować. I to zarówno poprzez portrety aktorów, jak i sceny z poszczególnych sztuk, w których sam również występował. 10 czerwca o godz. 15.00 w Muzeum Śremskim zostanie otwarta

wystawa prac Łucjana Rabskiego. Artysty wszechstronnie uzdolnionego. Serdecznie zapraszamy

Opracowała: Aga JAHNS



Wernisaż - 10 czerwca, godz. 15.00
MUZEUM ŚREMSKE
ZAPRASZAMY



KINO SŁONKO ZAPRASZA W CZERWCU

TRZYNAŚCIE DNI

15-18. 06. piątek - poniedziałek, godz. 19:00 czas: 145 min.

Film opowiada o jednym z najbardziej dramatycznych okresów w historii świata: rozmieszczeniu radzieckich rakiet na Kubie w 1962 roku i związanym z nim kryzysem międzynarodowym, którego konsekwencją był wybuch konfliktu nuklearnego między Rosją a Stanami Zjednoczonymi. Tytułowe 13 dni były najtrudniejszymi dla administracji Kennedygo. W gabinetach rządowych i prezydenckich rozgrywała się walka między doradcami prezydenta, Pentagonem, CIA. Kryzys oglądamy oczami specjalnego asystenta prezydenta Johna F. Kennedygo - Kennego O'Donnell'a.

Reżyseria - Roger Donaldson, zdjęcia - Andrzej Bartkowiak. Występują - Kevin Costner, Bruce Greenwood, Steven Culp.

STARCONE DUSZE

22-25. 06. piątek - poniedziałek, godz. 19:00 czas: 97 min. Horror. Zbliża się koniec wieku. Po dwóch tysiącach lat panowania Chrystusa zgodnie z przepowiednią na Ziemię powinien zstąpić Szatan, który przyjmie ciało wybranego człowieka. Przeszkodzić mu w tym usiłuje garstka egzorcystów pod wodzą ojca Lareaux. Pewnego dnia członkini grupy Maya Larkin dowiaduje się, że wybranym Władcy Ciemności jest młody pisarz Peter Kelson. Aby powstrzymać zbliżającą się Apokalipsę trzeba go zabić.

Reżyseria: Janusz Kamiński, muzyka - Jan A. P. Kaczmarek. Występują - Winona Ryder, Ben Chaplin, Sarah Wynter, John Hurt.

CZEGO PRAGNĄ KOBIETY

29.06.-1.07. piątek - poniedziałek godz. 19:00 czas: 120 min.

Nick Marshall robi wspaniałą karierę w reklamie do czasu, gdy Darcy, specjalistka z tej samej branży, zostaje jego szefową. Nietrudno sobie wyobrazić ich wzajemne uczucia, jeśli jedno jest szowinistycznym macho starej daty, a drugie samowystarczającą praktykującą feministką. Pewnego dnia Nick pada porażony prądem z własnej suszarki, co okaże się przełomowym wydarzeniem w jego życiu, bo od tej chwili zaczyna słyszeć...myśli kobiet. Od

tej pory zaczyna uczyć się ich słuchać. Zmiana ta sprawia, że odnajduje miłość swojego życia.

Reżyseria - Nancy Meyers, scenariusz - Jerry Goldsmith, zdjęcia - Dean Cundey. Występują - Mel Gibson, Helen Hunt, Marisa Tomei, Alan Alda.

SZUKAJĄC SIEBIE

12. 06. godz. 19:00 czas: 136 min.

Czterdzieści lat temu William Forrester opublikował powieść, dzięki której zyskał miano jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich XX wieku, poczym wszelki śluch po nim zaginął... Milczenie Forrestera przełamuje dopiero uzdolniony literacko szesnastoletni licealista - Jamal Wallace. Pewnego dnia Jamal zakrada się do mieszkania pisarza, którego sąsiedzi uważają niemal za szaleńca. Przylapany na gorącym uczynku ucieka gubiąc plecak pełen swoich utworów... Zaintrygowany Forrester czyta je i staje się nauczycielem i mentorem Jamala. Chwali postępy, bezlitośnie krytykuje za błędy. Zachęca chłopca do rozwijania talentu i namawia go, by zmienił szkołę. Jamal zaczyna ubiegać się o stypendium w prestiżowym liceum na Manhattanie i ku swemu zdumieniu zostaje przyjęty. Postanawia podjąć rzucone mu wyzwanie...

Reżyseria - Gus Van Sant („Psychol”, „Buntownik z wyboru”). Występują - Sean Connery, Murray Abraham, Anna Paquin.

HAMLET

26.06. wtorek, godz. 19:00 czas: 123 min.

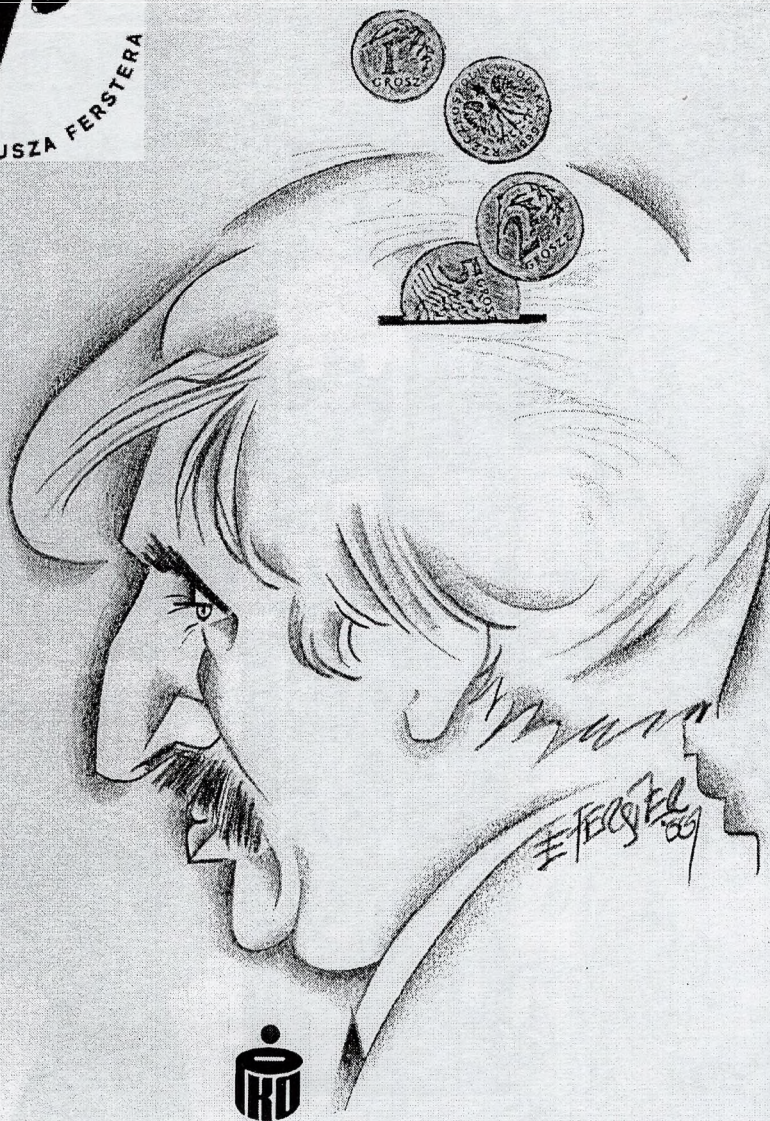
Ekranizacja najslynniejszego dramatu Szekspira. Uwspółcześniona wersja zmagani wrażliwego bohatera z własną niemocą i podłością świata. W tajemniczych okolicznościach umiera król, szef firmy Dania Corporation. Jego miejsce zajmuje brat, który miesiąc po pogrzebie poślubia wdowę po zmarłym prezesie. Nie podoba się to Hamletowi. Obwinia on matkę o to, że nie dochowała wierności swojemu mężowi. Pewnego dnia młodemu księciu ukazuje się duch ojca, który wyjawia mu, iż został otruty przez swojego brata i zobowiązuje syna do pomszczenia swojej śmierci.

Reżyseria - Michael Almereyda, muzyka - Carter Burwell („Big Lebowski”, „Idol”, „Szakal”). Występują - Ethan Hawke, Bill Murray, Kyle MacLachlan, Sam Shepard, Julia Stiel.



Foto: archiwum ŚOK

KRESKA EUGENIUSZA FERSTERA



Grzegorz Wybieralski

Wydawnictwo Miejskie

**GAZETA
ŚREMSKA**

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 28 35 938 Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śrebie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 572 03 09, fax (0-65) 572 17 54, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



Self-portrait ok. 1846-48 Muzeum Narodowe, Kraków

dni
remu
P R O G R A M

STADION, UL. ZAMENHOFA

8 CZERWCA - PIĄTEK

- 10.00 - Otwarcie DNI ŚREMU
- 10.10 - Prezentacje Dorobku Artystycznego Szkół
- 14.00 - Studio Mody dla dzieci - prezentacja artystyczna
- 17.00 - II Przegląd Zespołów Grających Muzykę do Tańca
- 19.00 - Wręczenie certyfikatu jakości ISO 9001:2000
Urzędowi Miejskiemu w Śremie
- 21.00 - Dyskoteka - prezenter Krzysztof, grupa taneczna z Poznania

9 CZERWCA - SOBOTA

- 9.00 - Wystawa Gospodarcza Regionu Śremskiego "Sami Swoi"
- teren przy Szkole Podstawowej Nr 1
- 16.00 - Gry i zabawy dla dzieci - Radio Wielkopolska dzieciom
- 16.00 - Chabry - kapela Zespołu Szkół Rolniczych w Grzybnie
- 17.00 - Koncert orkiestry dętej Towarzystwa Muzycznego
im. Mariana Zielińskiego
- 17.45 - Wspólne zdjęcie mieszkańców Śremu
- 18.00 - Raz, Dwa, Trzy - koncert zespołu
- 20.00 - Leszek Cichoński, Guitar Workshop & Skibby - gwiazda USA,
Rock Blues
- 22.00 - Dyskoteka - prezenterzy Radia Wielkopolska
tańczy Defor, Etna

10 CZERWCA - NIEDZIELA

- 15.00 - Zespół Pieśni i Tańca "Łany" - prezentacja folkloru wlkp.
- 16.00 - Koncert orkiestry z Bergen (Niemcy)
- 17.00 - Super Boys - Krzysztof Ciecuch - koncert zespołu
- 19.00 - Gang Marcela - koncert zespołu
- 21.00 - Elektryczne Gitary - koncert zespołu
- 23.00 - Pokaz fajerwerków